

AS

NR. 10.
5 MAJA 1935 ROKU.
CENA 40 GROSZY.

BIAŁE KWIATY...

Piękna Meksykanka Dolores del Rio.

Fot. Poloński – Hollywood.

WIOSNA GÓR W ŚNIEGU

Grupa narciarzy z Zakopanego z posłem Marjanem Dąbrowskim (x) na czele, przy kamieniu na Hali Kondratowej — w miejscu, gdzie onegdaj spadła wielka lawina śnieżna.



Podanie dokładnych warunków
NASZEGO KONKURSU
na
NAJPIĘKNIEJSZY
UŚMIECH

odroczyliśmy do jednego z następnych numerów na życzenie wielu Czytelników, którzy dopiero przygotowują fotografje swych pięknych uśmiechów.

REDAKCJA.

Gdy na nizinach pachną wątłe kwiaty,
tu, w gór okolu wznoszących swe szczyty
śnieg — śnieg wytrwały odbija błękity —
raj dla narciarzy w wzruszenia bogaty.

Z głębi doleciał huk lawiny skrycie —
słońce wybiela śniegi — jest tak pięknie,
że radość oczu w zachwycie przyklęknie
tu, gdzie króluje zdrowe krzepkie życie!

WIT.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66.
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 10 **Niedziela 5 maja 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 10-GO:



Fot. Atlantic.

„Potężny" cesarz „niepodległego" państwa Mandżuko, utworzonego militarną mocą Japonji, odwiedził stolicę państwa „Wschodzącego Słońca" — Tokio, entuzjastycznie witany przez poddanych Mikada. Ku czci dostojnego gościa udekorowano stolicę Japonji. — Na ilustracji iluminowany łuk triumfalny przed głównym dworcem w Tokio.

KARYKATURA na cenzurowanem.

Czyż może być coś bardziej pociągającego, jak zobaczenie swego bliźniego w krzywem zwierciedle satyry optycznej tj. karykaturze, odnalezienie tych cech, które nas uderzają w nim, zobaczenie niejako syntezy jego duszy i charakteru? Te wszystkie rozkosze psychologiczne i intelektualne daje nam karykatura. Mało jest gałęzi sztuki malarskiej tak „soczystych" powiedziałbym jak właśnie ona, gdyż mało gdzie jest tak bardzo zrozumiała. Chodzi przecież o ludzi takich jak my i wrodzony człowiekowi instynkt krytyki może tutaj zabłysnąć w całej pełni.



Na prawo: Daumier: Typy paryskich „burżujów".



U dołu: Fragment z ołtarza Marjackiego Wita Stwosza „Zejście do otchłani".



Poniżej: Karykatura Kostrzewskiego „Modne pieski".



Głowa charakterystyczna pendzla Orłowskiego.



Dekoracje do „Marchołta" J. Kasprowicza (I akt) dekoratora i karykaturzysty W. Daszewskiego.

Karykatura jest tak stara jak ludzka złośliwość, wiek jej więc musi być bardzo... starożytny. Istotnie wiemy, że Grecy np. znali karykaturę, a nawet możemy przytoczyć kilka nazwisk, Pereikosa, Ktezylocha, ucznia Apellesa, którego karykatura Zeusa rodzącego Bachusa zyskała wielką popularność. U Rzymian cieszył się wielką sławą Antifilus, który stworzył imaginacyjną, a nad wyraz dowcipną postać nazwaną przez siebie „Grillus". Rzymianie Calades, Ludius i t. d. rysowali dowcipne afisze teatralne, t. zw. „comica tabella". Figurki z Tanagry i Mirrhiny również przedstawiają karykaturalne postacie. Średniowiecze zwróciło żądło karykatury przeciwko mnichom i osobom politycznym, a przedewszystkiem djabłu. Na starych katedrach wiele też można zobaczyć karykatur szatana, np. groteskowe głowy na katedrze Notre Dame w Paryżu, lub w Chartres, Amiens i t. d.



Francisco Goya: Scena z cyklu „Okropności wojny".

W ostatnich dwóch wiekach karykatura zadomowiła się w dwóch krajach: Francji i Anglji, ostatnio w Niemczech, dzięki pismom jak „Simplizissimus" z H. Heinem, Gulbransonem, Töni, bar. Reznièkiem i t. d. Francja pozostaje jednak krajem klasycznym, dzięki swej lekkości i polocie myśli. Tam też działał Gavarni, genjalnie chłostający sfery rządowe, Daumier, Caran d'Ache, (Karandasz = ołówek po rosyjsku, pseudonim naturalizowanego we Francji Rosjanina), Sem, hr. Toulouse de Lautrec, Ostoya (pseudonim Soszyńskiego, Polaka osiedlonego w Paryżu) i tylu innych.

Karykaturą zwiemy oczywiście nietylko wyraźne przekręcenie lub przejaskrawienie pewnych cech typowych twarzy ludzkiej lub danego przedmiotu, są obrazy niejako „poprawne", które mimo to nazwać trzeba karykaturą. Bywa ona nieraz smutna, ba, nawet ponura i tragiczna. Któż zapomni kiedykolwiek dzieła najgenjalniejszego karykaturzysty Goi, którego oficjalny portret królewskiej rodziny hiszpańskiej z królem Ferdynandem VII również zawierał cechy karykatury, a obrazy z wojny posiadają tyle silnych, rwących za serce chwytów malarskich i psychicznych, że urastają do jakiegoś ponurego symbolu! Podobnie ponury jest też Toulouse-Lautrec, garbus pokrzywdzony przez naturę, odpłacający się światu za egoizm i brutalność wobec słabszych wielkopańskim prezentem w postaci genjalnych plansz z życia paryskiego. Te same cechy znajdujemy u Ropsa, który również pióro swe poświęcił cieniom i blaskom Paryża i kobiet. Jego „Edukacja młodej dziewczyny", jest szczytem obserwacji ostrej i nieubłaganej.

Jakkolwiek karykatura polska nie posiada takiego bogatego repertuaru jak karykatura francuska i angielska, to jednak sięga ona czasów Wita Stwosza, który w szeregu swych rzeźb naprzykład w ołtarzu Marjackiego kościoła dał nam wspaniałe typy w ujęciu karykaturalnem. Nie jest to wypadek odosobniony, np. w kaplicy Zygmuntowskiej i na innych zabytkach architektonicznych i graficznych znajdujemy pierwociny polskiej karykatury, w postaci zwierząt, jak niedźwiadka-trębacza, małpki-skrzypaczki w „Speculum juris" z r. 1430 i t. d. Jakkolwiek mieliśmy jeszcze Macieja Morawę (ur. ok. 1590, zm. po 1657) i Teodora Konicza (ur. ok. 1690, zm. ok. 1780), to jednak dopiero w XVIII wieku karykatura polska dochodzi w pełni do głosu. Żyje wtedy przedewszystkiem Daniel Chodowiecki, genjalny artysta, a następnie Jan Piotr Norblin, założyciel pierwszej odrębnej szkoły karykaturzystów. Ilustracje jego do „Myszeidy" biskupa Krasickiego są tworem wielkiego artysty. Również bardzo ciekawe pozostawił szkice, przedstawiające ówczesne społeczeństwo w cyklu „Zbiór strojów polskich". Dalsze etapy polskiej karykatury, to przedewszystkiem Michał Płoński, zm. 1812, którego niektórzy porównują z wielkim Goyą.

Największym uczniem Norblina był Aleksander Orłowski zm. 1832, który pozostawił wspaniały korowód szlacheckich typów z czasów Rzeczypospolitej. Aleksander Oborski, zm. 1841 przypomina karykaturzystów angielskich, artysta-amator Jakób Sokołowski zilustrował całe nieomal ówczesne towarzystwo warszawskie. Trudno wymienić wszystkie nazwiska karykaturzystów XIX. Wspominamy tylko Jana Feliksa Piwarskiego,



U góry: Ensor'a: „Źli lekarze". — Na prawo: Zdz. Czermański: „Marsz. Piłsudski w gronie swych doradców".

Poniżej na prawo: „Paderewski w Londynie", karykatura Topolskiego.

Poniżej na lewo: Karykatura poety Kasprowicza K. Sichulskiego.

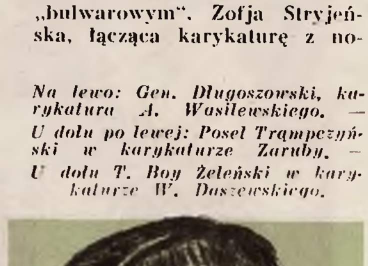












Na lewo: Gen. Długoszowski, karykatura A. Wasilewskiego. — U dołu po lewej: Poseł Trąmpczyński w karykaturze Zaruby. — U dołu T. Boy Żeleński w karykaturze W. Daszewskiego.

Jana Lewickiego, z późniejszych Franciszka Kostrzewskiego, cieszącego się do początku XX w. ogromną popularnością.

Czasy najnowsze przyniosły sztuce polskiej kilku pierwszorzędnych karykaturzystów o sławie światowej. Jest nim przedewszystkiem K. Sichulski, rasowy artysta, którego rysunki są niejako życiorysem przedstawionej osoby, nadzwyczaj oryginalny Zdzisław Czermański, Kazimierz Gruss, jedyny karykaturzysta zwierząt, Antoni Wasilewski o finezyjnej złośliwości, Marja Berezowska, hołdująca wpływom francuskim i tematom nieco „bulwarowym". Zofja Stryjeńska, łącząca karykaturę z nowym niejako stylem polskim, Daszewski, Zaruba, Topolski i wielu innych.

Jeżeli karykatura danej osoby ma być naprawdę dobrą, nie wystarczy oczywiście wyolbrzymić pewnych cech twarzy i sparadjować je. Oko karykaturzysty musi nietylko ująć zewnętrzną postać modelu, musi się też zapuścić w głąb jego duszy, „zroentgenizować" ją. Szereg karykatur wybitnych ludzi przedstawia ich charakterystykę bardziej trafną, jak foljały rozpraw. Jeśli chodzi o Polskę, to oczywiście największa ilość karykatur ostatnich czasów poświęcona jest marszałkowi Piłsudskiemu. Jest to rekord popularności, tak przynajmniej tę kwestję osądza naród pod tym względem najbardziej kompetentny — Francuzi. — Pewne cechy twarzy stają się tłem dla karykatur, np. wąsy i brwi krzaczaste u marsz. Piłsudskiego, silnie rozwinięta szczęka u Mussoliniego, warga habsburska i nos burboński u Alfonsa XIII., wąsiki i w nieładzie spadający kosmyk włosów u Hitlera. Ale to tylko jeden z elementów, bynajmniej nie najważniejszy. Karykaturzysta dobry musi umieć komponować, musi zrozumieć daną postać. Jakże np. ciekawą jest karykatura Sichulskiego z roku 1917, w której brygadjera Józefa Piłsudskiego przedstawił w towarzystwie Stańczyka i Wernyhory! Toć to najlepszy reportaż polityczny, prognostyk, horoskop! — Ulubionym tematem karykaturzystów-portrecistów są oczywiście wielcy tego świata.

Przed wojną ulubionymi modelami były osobistości, o których najwięcej mówiono: Edward VII, Wilhelm II, król Leopold belgijski ze swą domniemaną kochanką Cléo de Mérode, prezydent Fallières, a z pośród innych tematów oficer pruski, angielski lord, nie mówiąc już o kobietach.

Rzeczą nad wyraz ciekawą jest porównanie oryginału z karykaturą. Obserwacja ta pozwala nam zrozumieć technikę pracy karykaturzysty, „punkty zaczepne", zawarte w twarzy dla artysty, i pozwala stwierdzić, jak bardzo dobry karykaturzysta musi być też psychologiem!

Jan Maleszewski.

HALLO!

Czy mówi się dalej?

— Panno Halino — ach, jak się cieszę, że mogę znowu z panią mówić. Byłem wczoraj u wróżbity. Chciałem się dowiedzieć, jak będzie wyglądał świat za 15 lat — w roku 1950...

— No i czego się pan dowiedział?

— Rok 1950 — naprawi dwie największe pomyłki sprawiedliwości XX wieku... Czy pani wie, co było największą hańbą naszego wieku?

— Nie...

— Ścięcie głowy niewinnemu Jakubowskiemu i nieprzyznanie Nowakowskiemu całej nagrody miasta Krakowa. Otóż w roku 1950 odbędzie się proces rehabilitacyjny Jakubowskiego, a Nowakowskiemu zostanie przyznana druga połowa nagrody — sprawiedliwości dziejowej stanie się zadość!

— A jednak ten Nowakowski jest bardzo zasłużony — tak broni koni...

— Słusznie — konie nas „żywią i bronią". Ale widzi pani — żyjemy teraz w Polsce w epoce przejściowej. Naprzykład w dziedzinie siły pociągowej — już zdołaliśmy wytępić konie, a jeszcze nie zdołaliśmy wprowadzić samochodów.

— Aha, rozumiem...

— Mimo to jesteśmy najbardziej atrakcyjnym krajem w Europie. Np. afisze, jakie wywiesiliśmy na wystawie w Brukseli — wspaniałe — „Polska idealnym krajem dla lotów stratosferycznych". Już zgłosił się jeden turysta — Piccard. Tylko powiedział, że mu brak pieniędzy na nowy lot stratosferyczny...

— A po co mu w stratosferze pieniądze? Przecież tam nie ma na co wydawać... Rogatek niema...

— Dobrze, a jak się rozpędzi i poleci na księżyc? to zanim mu z ziemi przyślą pieniądze, z czego będzie żył?... z powietrza? A jak tam wogóle niema powietrza? Ha? Ale, ale, czy pani wie, że w Anglji w związku z przygotowaniami do jubileuszu królewskiego, liczba bezrobotnych spadła o sto tysięcy...

— A widzi pan, jak to jeden bezrobotny może dać pracę stu tysiącom bezrobotnym... A propos bezrobocia; co słychać w sporcie?

— W Berlinie przegraliśmy w tenisie; zato nasze barwy triumfowały...

— Jak to możliwe?

— No bo zwyciężył „Rotweiss".

— A co słychać w Krakowie?

— Oszczędności na każdym kroku... Jak pani wie — panno Halino, sypiemy kopiec dla Marszałka na Sowińcu w lesie Wolskim... Otóż okazało się, że magistrat żałował pieniędzy na kupno ziemi na kopiec i kazał w nocy cichaczem przewozić ziemię z kopca Krakusa na kopiec Marszałka... Pomysłowi, co?

— A czy znaleźli co w kopcu Krakusa?

— Parę starych groszy — prawie nic — to znaczy, że już wtedy istniała polityka deflacyjna. Zresztą ten kopiec przypomina mi izbę skarbową — koszta wyegzekwowania paru groszy wynoszą tysiące złotych... Ale niestety muszę kończyć naszą rozmowę...

— Panie Henryku — dlaczego tak krótko?

— Trudno — muszę teraz oddać głos Ewie — a gdy Ewa mówi — my, mężczyźni musimy milczeć... Zresztą trzy minuty dziś — to wiek — czas jest względny. Cofnęliśmy czas. Z trzeciego maja na 23 kwietnia! Tylko co do tego cofnięcia, to zdania są podzielone; jedni mówią, że cofnęliśmy się o dziesięć dni, a inni, że o dziesięć wieków... Dowidzenia!...

— Ale, ale, proszę pani, byłbym zapomniał. Niech pani dobrze zapamięta tę datę. W dniu 7 maja odbędzie się we wszystkich salach Pałacu pod Baranami w Krakowie — wielki koncert. — Kraków „zbaranieje", jak to usłyszy. Będzie to koncert dobroczynny na cele opieki pozaszkolnej nad młodzieżą...

MIKROFON.

Tajemnice życia na filmie.



Dr. Dijan podczas dokonywania zdjęć filmowych czynności żołądka swej pacjentki Fot. Nyt.

Każdy dziś wie, jak wielkie znaczenie w praktyce lekarskiej ma prześwietlanie organizmu ludzkiego promieniami Roentgena, oraz fotografowanie przy pomocy tych promieni, organów wewnętrznych ludzkiego ciała. Ostatnio drowi Dijan w Paryżu udało się dokonać rewelacyjnego odkrycia w dziedzinie roentgenologji. Oto skonstruował on aparaturę kinematograficzną, przy pomocy której może filmować obraz, rzucony promieniami Roentgena na ekran fluorescencyjny. Posługując się filmami, powleczonemi bardzo czułą emulsją, oraz odpowiednią aparaturą do zdjęć, może dr Dijan wyświetlać sfotografowane uprzednio na filmie organy wewnętrzne i pokazać je w ruchu, co dotychczas było niemożliwem. Objekt aparatu do zdjęć waży 5 kg i ma średnicę 13 cm. Zdjęć dokonuje się na dwu taśmach filmowych. Na jednej wrażliwej na światło zielone i niebieskiej i na drugiej panchromatycznej, czyli reagującej na wszystkie barwy.



Dr. Dijan przegląda wywołaną taśmę filmową Fot. Nyt.

Plejada wielkich gwiazd...



Podczas międzynarodowego kongresu filmowego w Berlinie odbył się wielki bal, w którym wzięło udział wiele słynnych „gwiazd". — Na zdjęciu, od lewej: Marika Rökk, F. Rampers, Lydja Barova i Gustaw Fröhlich. Fot. Sennecke - Berlin.

EWA IDZIE PRZEZ ŚWIAT...



„Kobieto, puchu marny“ powiedział nasz wieszcz i to nam zwykle wystarczyło dla określenia płci, słusznie piękną zwanej. Czasem w sposób niezbyt oryginalny, nazywaliśmy kobiety sfinksem, a teraz, po wojnie, właściwie nie widzimy nowego określenia!

Przejdźmy — najogólniej — literaturę, znajdziemy tam różne definicje. W polskim brak odpowiedniego słowa, po niemiecku nazywa się to „Stichwort“. Jeden z pisarzy lansuje określenie „garçonne“, po polsku brzydko brzmiące „chłopczyca“, drugi stwarza pojęcie przyjaciółki-koleżanki, inni znów odnoszą się w sposób zdecydowanie negatywny i narzekają na konkurencję kobiet, oczywiście w stosunku do mężczyzny.

Pogódźmy się: dawne poglądy widziały w kobiecie idealne stworzenie, mdlejące przy lada okazji, nieporadne, pozbawione samodzielności, oparte o silne, w cudzysłowie, lub bez, ramię mężczyzny, godne westchnień, serenady i poematów.

Te poglądy no i przepisy stworzone przez mężczyznę, były obrazowo mówiąc, wygodnym fotelem, w którym egoizm mężczyzny mógł spokojnie wypoczywać, zapatrzony w swoją wyłączną własność. Taki mężczyzna wkładał kobietę w swoje uczucia i widział w niej to, co mu było wygodnem — odmawiając jej prawa indywidualności. Przyszły nowe prądy — u nas okres długich peleryn, nieczesanych włosów, Przybyszewski i t. d., gdzieindziej hasła miss Pankhurst ,i, zależnie od wielkości tradycji i zamiłowania do niej szybciej lub później, okowy pękły, szranki opadły i kobieta, czująca się już wcześniej nawet człowiekiem, wystąpiła jako równorzędny mężczyźnie członek ludzkości. — Przyszła wojna światowa — niejeden przesąd czy prawo prysło, jak spłowiała koronka — kobieta zrzuciła resztki konwenansów, stanęła do walki z życiem w sposób tem bardziej podziwienia godny, im mniej była do niej przygotowaną.



Mężczyźni krwawili się na polach bitew — kobiety poczuły się w obowiązku do spełnienia szeregu niekrwawych, ale jakże ciężkich zadań: zachęcać mężczyzn do wytrwania (nieraz całem sercem ukochanych wysyłać na front — na śmierć), pielęgnować rannych bez względu na ich okropny stan, prowadzić dom, wychowywać dzieci, zająć opróżnione przez mężczyzn stanowiska w fabrykach, biurach i urzędach.

Mówią, czy mówili o konkurencji — puste słowo. — To była ofiara. — Kobieta z wygodnego życia, nagle przeszła na najbardziej odpowiedzialne stanowiska!

Wojna skończyła się i co potem, względnie teraz, widzimy?

Mówiąc o roli kobiet w świecie rozróżniamy 3 — najogólniej ujawszy — typy: 1) anglosaski, 2) francuski i 3) ta reszta z innych krajów.

Anglosaski typ — najbardziej może przez nas Polaków podziwiany — to branie udziału w życiu politycznem, zajmowanie się sprawami społecznemi, duża, a nawet zupełna samodzielność.

Kobiety Angielki znamy z ich działalności polityczno-społecznej, widzimy kobiety na stanowiskach ministrów, burmistrzów, widzimy policjantki, urzędniczki, sportsmenki — ale nie znamy ich w domu. — Otóż o ile te pierwsze czynności spełniają doskonale w miarę przynależności swych poglądów — o tyle w domu nie są one gospodyniami, a jako kobiety wykazują za mało smaku w ubieraniu się i zamało tej kobiecej — w najlepszem tego słowa znaczeniu — kokieterji. — Widzimy je przedpołudniem wprawdzie biegnące lub jadące autem po zakupy, nie wstydząc się dźwigają lub wożą koszyczek na wiktuały. — Wiedzą, że to im nie przynosi ujmy — wręcz przeciwnie — dodaje uroku. Pewną rączką prowadzić samochód i wieźć pietruszkę — to przecież oryginalne. Widzimy, że ten mąż ma swój obiad na czas, ale odczuwany brak ciepła, kobiecej ręki i tego „coś“, co sie nie da określić słowami.

Odmianą tego typu to Amerykanki. Działają, są dzielne, przytem ubierają się znacznie lepiej, na co wskazuje już sama statystyka zużycia kosmetyków. — Jednak nie wiem, czy z powodu krótszej tradycji, czy z powodu liberalnego prawodawstwa — podkład umysłowy kobiecości amerykańskiej jest — naogół słabszy. — Stamtąd przyszedł przecież wyraz „flapper“ na określenie bezdusznej kokietki — często małoletniej.

Zapuśćmy zasłonę na najbrzydszą stronę amerykańskiego stosunku kobiety do mężczyzny — merkantylizm, grubo pachnący szantażem — widoczny w tysiącach procesów o alimenty. — Jak wszystko tak i to ma swoje uzasadnienie — swoją historję. — W Ameryce Północnej zakorzenione jest hasło „Ladies first!“ Kobiety mają pierwszeństwo, stoją na piedestale.

W czasach kolonizacji kobieta była przecież najrzadszym, najkosztowniejszym skarbem. Tradycja została, ale treść się wypaczyła.

Kobiety Francji — tu zastrzeżeń mało — są to pełnowartościowe kobiety. Ktoś powie, że są to bezduszne kokietki — o nie, bo nie można za typ Francuzki uważać stworzenie spotykane po barach Paryża i kasynach plaż! To jest towar na eksport. — Francuzka — ta prawdziwa — to kobieta w każdej cząstce duszy i ciała: w domu jest najlepszą gospodynią, dla męża jest nie żoną, lecz — excusez le mot — kochanką, w kuchni kucharką, która z zwyczajnego kartofla zrobi poemat, w salonie damą.

Francuzka na ulicy — to poezja. — Jak ona się rusza, jak z gracją przewija w tłumie. — Czy załatwia sprawunki, czy flanuje, zawsze pociąga oko wykwintem i estetyką. — Przytem, jak ślicznie ubrana! Nie dlatego, że się ubiera u Paquina, o nie! Ona z 2 metrów płótna, z worka nieledwie, paroma szpilkami, przybraniem — zrobi coś czarującego.—Wrodzony gust —niezrównany talent powoduje, że Francuzka porywa i zmusza do podziwiania.

A ta reszta? Południowo-łacińskie porywają — o tak: temperament, uroda. kokieterja, robią swoje, ale brak podkładu umysłowego, albo zalet domowych — kwestja strojów tak często szwankuje. — Zaryzykowałbym twierdzenie — brak indywidualności.

Niemki, to dobre żony i gospodynie, Szwedki to samo plus więcej stałości. Kwestja ubierania w powijakach.

Typem dla siebie, to Wiedenka — doskonale ubrana, świetna gospodyni, pikantna i... rzecz ważna — bardzo naturalna.—Drobny szczegół tylko: świetnie się maluje, bez francuskiej przesady — tyle tylko, by zaakcentować i podnieść walory swej urody. — Jest przyjaciółką i kolegą.

Wieleby można powiedzieć o kobiecie — tej ukrytej lub widocznej osi życia — ba historji nawet! Brak miejsca nie pozwala na to, zresztą czyż w najgrubszym tomie możnaby ująć wszystko, co o kobiecie możnaby powiedzieć?

A Polki — nie, o Polkach nic nie powiem, zato mężczyznom dam jedną radę: pomimo, że kobiety teraz łatwiej spotkać, pomimo, że pracują na równi z mężczyznami — należy im się pewien zasób galanterji, nie będącej nigdy przeżytkiem, a zawsze cechą gentlemana.

Dołęga.

„USZY" U OWADÓW I PAJĄKÓW.



Tysphania milaris — motyl indo-malajski. Narząd słuchowy mieści się u niego z obu stron odwłoka pod skrzydłami.

Gdyby ktoś zapytał się was, Czytelnicy, czem słyszycie, zdziwilibyście się zapewne niezmiernie. Jakto czem? No naturalnie, że uszami. Czasami wprawdzie słyszy się powiedzenie: „Słuchaj uchem, a nie brzuchem", ale któżby je brał dosłownie.



Lamarckiana loboscelis — szarańczak z wschodniej Afryki. Narząd słuchowy występuje u niego po obu stronach odwłoka.

Tymczasem znajduje ono zastosowanie w odwrotnym sensie, w świecie owadów. Tak też sens pierwszego pytania stanie się zupełnie zrozumiały.

Przedewszystkiem owady, które same są zdolne do wydawania pewnych dźwięków, jak np. znane zapewne wszystkim dobrze pasikoniki, lub świerszcze posiadają narządy słuchowe. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że sko ro się mówi o uchu, to na myśli mamy jego małżowinę pofałdowaną, osłaniającą otwór słuchowy, której zadaniem jest chwytać fale głosowe i wprowadzać je do wnętrza ucha. Tam uderzają one o błonę, nazwaną bębenkiem, której drgania zkolei udzielają się kosteczkom słuchowym i cieczy, a wreszcie skomplikowanemu aparatowi słuchowemu, gdzie podrażniony zostaje nerw słuchowy, który podnietę przenosi do naszej świadomości.

Przy pierwszej sposobności weźcie pasikonika do ręki i przyjrzyjcie mu się dokładnie. Na goleniach obu jego przednich nóg (por. fot.) zauważycie owalną, nieco zagłębioną błonę bębenkową. Błona ta, podobnie jak u kręgowców, może znajdować się wewnątrz, przyczem nazewnątrz chronioną jest przez chitynowe zgrubienia, które pozwalają na mniej, lub więcej otwarcie szczeliny. Drgania tej błony bębenkowej udzielają się komórce uczuciowej, która podrażnienie przenosi na nerw słuchowy, za jego zaś pośrednictwem udziela się systemowi nerwowemu.

U szarańczowych znowu (por. fot.) narząd słuchowy mieści się po obu bokach odwłoka. Okrągła błona bębenkowa szczególnie wyraźnie widoczna jest u tych osobników, które nie posiadają skrzydeł. Między tym narządem, a uchem zwierząt ssących można przeprowadzić daleką analogję. Kosteczkom słuchowym odpowiadają u tych owadów chitynowe zgrubienia, które odbierają drgania błony bębenkowej i przez nerw słuchowy przeprowadzają je dalej. Narządy słuchowe u motyli dziennych mieszczą się u nasady obu par skrzydeł, u sówek zaś i niektórych prządek po bokach środkowego odcinka tułowia (por. fot.), u innych jeszcze u nasady odwłoka. Jest pewnem, że narząd słuchu u motyli jest zdolny do przyjmowania dźwięków o pewnej, określonej tylko długości fal. Przeprowadzono bowiem liczne doświadczenia i stwierdzono, że owady te reagowały przez wykonywanie ruchów drgających na zgrzyt wywołany pocieraniem korka o szybę; dźwięki zaś skrzypiec, klaskanie i pukanie nie wywoływało z ich strony żadnej reakcji.

Inaczej znowu, aniżeli owady, słyszą pająki. „Uszy" ich stanowią charakterystyczne włoski słuchowe, które mieszczą się na odnóżach. Niejednokrotnie pająk nie widzi muchy, czy innej ofiary, a jednak zwraca się w jej kierunku. Nasuwa się pytanie: w jaki sposób zostaje o jej obecności powiadomiony? Fale głosowe, które powstają na skutek brzęku owadów, lub drgania ich skrzydeł, wprawiają w ruch szczecinki słuchowe, które zkolei oddziaływują na aparat nerwowy. Także pod mikroskopem, pod wpływem głębokich tonów zauważyć można drgania tych szczecinek.

Jakkolwiek zatem zwierzęta niższe, a przedewszystkiem owady i pająki mają odmiennie wykształcone narządy słuchowe i tak ciekawie umiejscowione, to jednak zasada słyszenia jest analogiczna do tej, jaka istnieje u zwierząt wyższych. Fale głosowe pobudzają do drgań błonę bębenkową (u owadów) lub włoski słuchowe (u pająków), a podnieta ta poprzez komórki czuciowe i nerw słuchowy udziela się systemowi nerwowemu.

Dr Z. Maślankiewicz.



Siliquofera grandis — pasikonik z Nowej Gwinei. Narząd słuchowy mieści się na goleniach obu nóg przednich.

MODELKA

Liljana Stone.

NOWELA

Ilustr. A. Żmuda.

W porze, gdy większość gości udała się do swoich pokoi, aby się ubrać w stroje wieczorowe do kolacji, w wytwornym hallu hotelowym siedziało dwóch panów, rozmawiając ze sobą. Był to dr. Haack, spędzający każde lato w Raguzie, oraz znajomy jego p. Lemons.

Lemons rozglądał się po pustym lokalu i po chwili rozpoczął pogawędkę:

— Nikogo jeszcze niema w sali jadalnej. Panie w tej chwili są bardzo zajęte, przygotowują się przecież do wieczorowego występu. Wyjmują z szaf toalety, piękne futra i błyszczące kolje. Po kąpieli każda kobieta musi nieco odpocząć, to jej dodaje blasku, a oczom głębszego wyrazu. Gdy wykonała ona ostatnie pociągnięcie szminki, wchodzi wtedy majestatycznie do sali. My mężczyźni nie zdajemy sobie jednak sprawy, ile trudu przysparza kobiecie utrzymanie swej piękności we właściwej formie. Ileż odbyć musi narad z krawcem i fryzjerem, ile zastosować zabiegów kosmetycznych! Ile też ofiar pieniężnych, ile osobistych wysiłków i czasu ponoszą kobiety, by zyskać naszą miłość!

Podczas opowiadania Lemonsa, na twarzy Haacka ukazał się grymas niechęci. Rozmowny Lemons w dalszym ciągu prowadził swoje wywody:

— Nie rozumiem, co właściwie pana tak gorszy? — przerwał Haack słowa swego towarzysza. Nie dociekam wcale, jak powstaje piękność, upajam się poprostu blaskiem błyszczących oczu, gibkością kształtów, wchłaniam woń włosów, nie staram się jednak dowiedzieć, jakich zabiegów jest to rezultatem.

Lemons nerwowo uderzył cygarniczką w stół.

— Niech pan wierzy dalej, ja tego nie uczynię. Zostałem sceptykiem wskutek pewnego wydarzenia.

Haack spojrzał zaciekawionym wzrokiem na surowe oblicze Anglika, który mówił dalej:

— Jestem malarzem, to znaczy byłem nim kiedyś w mej młodości. I to takim prawdziwym rozmarzonym artystą, pełnym ideałów, niezależnym, całkowicie oddanym swej sztuce, którą uważałem za jedyny cel życia. Historja, którą panu opowiem, wydarzyła się przed kilku laty w Marsylji, gdzie błąkałem się całemi tygodniami. Jest to hałaśliwe miasto portowe, igrające kontrastowemi barwami wschodu, mozaiką wszystkich ras świata, które ze siebie wyrzucały codzień kadłuby wielkich morskich statków. Marsylja i jej życie portowe podniecały bezustannie mą wyobraźnię. Czy pan zna Marsylję? Widział pan te tańczące po tafli morskiej kolory światełek? A czy spędził pan kiedy noc nad morzem, w porcie, gdzie stoją wielkie barki, napełnione bogactwem południowych krain i ich zapachem? Głodowałem na molo, nie czując biedy. Sprzedając małe obrazki turystom, zarabiałem zaledwie tyle aby kupić sobie farby. Byłem nad wyraz oszczędny. Całą moją wyobraźnię wypełniał jeden wielki obraz. Miała to być kompozycja, przedstawiająca grupę emigrantów: starego ojca, zmęczonego życiem, spoglądającego tępym wzrokiem, starą matkę, dźwigającą ciężar swych lat i nieszczęść, jakoteż kilkoro dzieci, tulących się do swej matki. Na pierwszym planie miała znajdować się młoda dziewczyna, której twarz oświetlał słoneczny promyk. W tej postaci właśnie chciałem oddać wiernie psychologiczny moment oczekiwania czegoś niewiadomego, czegoś, co zawsze łączy się z młodością, nie tracącą nigdy nadziei na lepszą przyszłość. Jakkolwiek naszkicowałem już całość, nie mogłem jednak przystąpić do wykonania kompozycji. Brakowało mi modelu do dziewczęcej postaci.

Wszędzie też szukałem subtelnej urody dziewczęcej, o dziecięcem spojrzeniu, któraby odpowiadała choć w części mej wizji. Mimo, że upływały tygodnie, nie zdołałem znaleźć nikogo odpowiedniego. Często chodziłem przed szkołę sztuk pięknych, gdzie miały swą giełdę zawodowe modelki, lecz aktorskie, zniszczone ich twarze nie odpowiadały mi bynajmniej. Już mi się zdawało, że nie będę mógł wykonać mego dzieła, które przez długi czas było celem mego życia, gdy nareszcie znalazłem model.

Pewnego wieczoru ujrzałem tuż obok siebie, siedzącą na ławce w parku, młodą dziewczynę. Przez uchylone drzwi pobliskiego baru dolatywały bezduszne tony automatycznego pianina. Korso pustoszało. Kilku tylko marynarzy chwiejnym krokiem przeszło koło nas. Żółte światło gazowej latarni padało na skrzyżowane ręce młodej dziewczyny. Siedziała bez ruchu, odziana w zniszczoną sukienkę. Wątła, o bladych policzkach, wiśniowych, świeżych ustach, patrzyła wielkiemi, rozwartemi, dziecięcemi oczyma, pełnemi ciekawości. Wzrok jej tak mnie zachwycił, że nie mogłem ani na chwilę oderwać od niej mego spojrzenia. Dostrzegłem natychmiast w jej oczach ten błysk i wyraz, którego dawno napróżno poszukiwałem. Oczy jej patrzyły na mnie z zaufaniem i nieokreśloną melancholijną słody-

czą. Był to idealny model do mego obrazu!

Poprosiłem ją, by poszła ze mną, a ona, patrząc się na mnie przerażonym wzrokiem sarny lub małego dziecka — wstała i poszła.

Odetta — tak bowiem się nazywała — była niesłychanie cierpliwym modelem. Godzinami siedziała w nieruchomej pozycji, zadowolona i radosna, że może mi pomóc w wykonaniu mego wielkiego dzieła. Nie mówiła nigdy o sobie, to też nie wiele o niej wiedziałem. Ciepłe jednak i jasne spojrzenie, którem mnie tak często darzyła, mówiły wiele o jej wdzięczności i radości, jaką sprawiłem biednemu dziecku.

Pokochałem Odettę. Zamieszkała u mnie, zajmowała się mem gospodarstwem, nigdy nie wychodziła, czekała zawsze na mnie, gdy późno wracałem. Jednem słowem była cierpliwą i oddaną towarzyszką i przyjaciółką.

Obraz udał się znakomicie. Po ukończeniu wysłałem go na salon jesienny „Galerie Moderne" i byłem nietylko pewny artystycznego powodzenia, ale też sukcesu finansowego.

Pewnego dnia Odetta zniknęła...

— A z nią zginęły.. — wtrącił Haack.

— Wprost przeciwnie. Pracownia była czysto zamieciona, moje pendzle wymyte, łóżko posłane, świeże kwiaty w wazonie, a nawet mleko zastałem na kuchence. Wszystko było na miejscu — brak było jedynie małej Odetty! Nie mogłem zrozumieć, co się stało! Szukałem jej wszędzie, pytałem się o nią. Nikt nie mógł mi nic powiedzieć.

Lemons zamilkł. Patrzył smutno przed siebie.

— Ale dowiedział się pan wkońcu czegoś o niej? — zapytał się jego towarzysz dr. Haack.

— Upłynęło wiele czasu, zanim dała o sobie znać. Zresztą w sposób niespodziewany. Począłem otrzymywać częste przesyłki pieniężne. Najpierw były to małe kwoty, później podarki, kosze z owocami i winem, książki, antyczne wazy, to znów papierosy, przeplatane pieniężnemi przekazami, opewającemi na coraz wyższe kwoty. Nie mogłem dociec adresu nadawcy.

Sprawa stała się tak zagadkową, że za wszelką cenę postanowiłem ją zbadać. Co mogło stać się z Odettą? Gdzie przebywała? Kim była? Byłem przekonany bowiem, iż nadawcą tych wszystkich przesyłek była właśnie ona. Zresztą z wyboru prezentów łatwo się tego mogłem domyślić, gdyż jedynie ona znała moje życzenia, poza tem bowiem nikogo nie znałem w Marsylji, któryby mógł mnie tak szczodrze obdarowywać. Pewnego razu nie przyjąłem przesłanego mi kosztownego dywanu, później znów wysokiej pieniężnej przesyłki. I odtąd stale odmawiałem przyjęcia wszystkich anonimowych przesyłek.

Czekałem. Nareszcie otrzymałem wyjaśnienie. List od Odetty!

„Nie gniewaj się na mnie, Henryku — pisała mała modelka — że nie powiedziałam ci prawdy. Aby poznać powody, dla których uciekłam z domu, musiałbyś widzieć ten smutny zamek, w którym wychowałam się i wyrosłam. Musiałbyś poznać chudą i martwą twarz mego starego wuja, który utrzymywał mnie w zimnej i konwencjonalnej atmosferze naszego zamku. Nie mogłem znieść dłużej takiego życia. I pewnej nocy uciekłam z błyszczącego bogactwem pałacu, z oczu szpiegujących mnie ciągle lokai i guwernantek, ze sali jadalnej, gdzie czternastu przodków z ram portretów patrzało się na mnie, gdy ja dławiłam się jedzeniem. Zjawiłam się w Marsylji. Mój wuj długi czas szukał mnie przez detektywów, z chwilą jednak, gdy zamieszkałam u ciebie, stracił mój ślad. Henryku, jestem ci nieskończenie wdzięczna za to, że uratowałeś mnie, bo gdydy nie nasze spotkanie, niewiadomo, coby się ze mną stało. Zawdzięczam tobie najpiękniejsze godziny mego życia! Teraz już wszystko skończone. Znaleziono mnie i już nie mogę powrócić. Przebacz mi, twoja Odetta".

— Z wściekłością podarłem list w drobne kawałki. Wszystko więc było komedją! Ta biedna mała dziewczyna, o tak jasnem i pełnem uczucia spojrzeniu, ta jej wierność, przywiązanie i bezradność. Wszystko udawanie! Widzi pan, od tej też chwili nie wierzę żadnej kobiecie, choćbym nawet dojrzał łzy w najpiękniejszem oku. Stałem się sceptykiem.

Lemons zmęczonym wzrokiem popatrzał przed siebie.

— A co się stało z Odettą? — zapytał przezornie Haack.

Lemons podniósł głowę, spojrzał na otwierające się drzwi windy, z której wysiadła wykwintnie ubrana dama. Zatrzymała się krótką chwilę przed lożą portjera. Lemons szepnął:

— Niech pan uważa, oto nadchodzi. Lecz proszę, aby pan nie zdradził przed nią tematu naszej rozmowy. Tak, mała Odetta... Po otrzymaniu listu pojechałem za nią do zamku Verveuilly, do jej wuja. Podobało mi się tam bardzo. Wspaniały park, wytworny stary zamek, stylowe urządzenie, poważna, nieco ciemna sala jadalna... Robiło to wrażenie solidnego, prawdziwego bogactwa. Tak się też złożyło, że... ożeniłem się z Odettą!

W kilka minut później Haack całował damie kształtną jej rękę, a dziecięce jej oczy patrzały się na niego zdziwionym, naiwnym wzrokiem.



Siedziała bez ruchu, odziana w zniszczoną sukienkę.

NASZA WIELKA ANKIETA.

Typ KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ

Jaką ona jest i jaką pragnąłbym ją widzieć?

W naszej ankiecie zabierają dziś głos: znakomity adwokat, świetny mówca, Stanisław Szurlej i znany malarz, pejzażysta, Witold Leonhard.

Adwokat Szurlej jest wybitnym specjalistą w procesach karnych. Gdy staje przed sądem w swej czarnej todze, przypomina szlachetnością postawy, wyrazu i giestu rzymskiego trybuna. Talenty i zalety charakteru znakomitego adwokata uznają i cenią wszyscy. Słowa Szurleja wypowiedziane o współczesnej kobiecie polskiej są opinją głębokiego znawcy życia. Pochwała kobiety polskiej wypowiedziana przez niego, nie jest zdawkowym frazesem, ale sądem mądrego i doświadczonego człowieka. Z opinji tej kobiety polskie mogą naprawdę być dumne.

Zupełnie inny nosi charakter odpowiedź świetnego pejzażysty, Witolda Leonharda. Znany i popularny wśród warszawskich sfer artystycznych oryginał, wypowiada się na ten ciekawy temat z humorem, w charakterystyczny dla siebie sposób.

W. M.



Adwokat Stanisław Szurlej, jeden z najznakomitszych polskich obrońców.
Fot. „As".



Witold Leonhard, znany i ceniony artysta - malarz.
Fot. „AS"

STANISŁAW SZURLEJ:

O kobiecie współczesnej, o polskiej kobiecie współczesnej myślę wszystko co najlepsze, albowiem mam szczęście żyć tylko wśród najlepszych kobiet. To szczęście towarzyszyło mi od chwili przyjścia na świat i trwa dotąd...

A pozatem w zawodzie moim podziwiam kobiety nieszczęśliwe, które swoje nieszczęście dźwigają niezmordowane i spalają się w ofiarności niewypowiedzianej dla swoich najbliższych, którzy czasem tego nie są warci.

W pracy społecznej znowu spotykam kobiety, które się jej oddają nie dla posady, ani orderów ani dla zysku, lub dla próżnej chwały, co wszystko jest udziałem mojej płci, ale pracują, aby czynić dobrze, choćby nikt o tem nie miał wiedzieć.

A któż nie zna naszych kobiet kresowych, zaczynających po utracie wszystkiego nowe życie, pełne trudu z uśmiechem, wówczas, gdy zgorzkniały mąż opuścił ręce?

Więc na pytanie, jaką chciałbym widzieć kobietę współczesną, odpowiem: „Tylko taką, jaką jest".

WITOLD LEONHARD:

Kobiety są kobietami. Z tem trzeba się pogodzić.

Jedne — bardzo miłe, drugie — nieznośne.

Najmilsze są te, których nie znamy (zakonnice). Sieroty — także niczego sobie. Zato dziewoja, wzmocniona mamą, ewentualnie ciotuchną, staje się groźna.

Pojęcie „teściowa" nie straciło nic na znaczeniu; nawet w obecnej wielkiej, ogólnoświatowej epoce cariocci.

Największym znawcą spraw kobiecych był Mohamet.

Marjawita Kowalski też zrobił krok naprzód w sprawach haremowych. Zarzucam mu tylko brak smaku muzycznego. Harem z muzyką mandolinową jest nie do zniesienia i na to nigdy się nie zgodzę.

To straszne.

Do stworzenia nastroju przychylnego kochaniu wystarczą dwa śpiewające kanarki, w ostateczności chór Dana.

* * *

Na tych dwóch niezwykle interesujących wywodach przerywamy w tym numerze ankietę, która wzbudziła wśród naszych Czytelników tak wielkie zainteresowanie.

Redakcja.



Jedna z uliczek w Marsylji.
Fot. Presse-Photo.

DWIE



ARTERJE...

5-ta ulica w Nowym Jorku.

Fot. dr. P. Wolff.

PIĘKNO TECHNIKI









Na lewo: Fragment wieży Eiffla — cud techniki z r. 1900. — Poniżej na lewo: Najnowsza pospieszna lokomotywa parowa o linjach opływowych. — Poniżej na prawo: Gigantyczne zbiorniki w fabryce amoniaku w Oppau.

U góry: Generator w zakładach wodnych w Kachlet. — Na prawo: Najpiękniejszy most świata w Sidney w Australji.



Pęki różowego kwiecia zerwała brutalna ręka. Gdy przestały lśnić barwą — porzucono je. Na ich miejsce wzrosły inne — takie same. Wieńczyły głowy bohaterów. Upajały kochanków. Oplatały kamienne pomniki twórców cywilizacji.

Zawsze mówiono: „piękna jak kwiat". I kwiaty pyszniły się tem porównaniem.

Były to dawne czasy i romantyczne porównania, niepozbawione wdzięku. „Piękną jak kwiat" — można być jeszcze dziś. Lecz porównanie straciło na sile. Stało się bezbarwne.

Stało się w wieku stali i betonu. W okresie wielkich prawd i logiki. W czasie, kiedy tak bardzo zbliżono się do natury i według niej poczęto tworzyć proste dzieła z żelaza — do tej natury, która stworzyła kwiat.

Dziś człowiek stawia pomniki naturze. Wieńcem swej wiedzy oplata wszechświat. I myśli, że wydrze mu jeszcze jakieś tajemnice. Że odgadnie siebie i stanie na piedestale.

Kiedy myśli i wiedza człowieka przeszła okres metapsychicznych zapytań gwiazd i ciemności nocnych, kiedy minęły okresy niewiary, mistycyzmu i ciemnoty, frywolnych żartów i społecznych kataklizmów — a o Odrodzeniu zapomniano — przyszedł wiek zrozumienia i zachwytu dla dzieł natury.

Człowiek dowiedział się wreszcie i potrafił się zdobyć na uczciwe stwierdzenie, że — nic nie wie. Wraz z tem głębokiem i zasadniczem zrozumieniem, nastąpił początek ogromnego rozwoju ducha — a co za tem idzie kultury materjalnej, ogarniającej świat cywilizowany w ostatnich latach.

Setki i tysiące mózgów — położyły trwałe i żywe, drgające prawdą i wzorowane na naturze — fundamenty pod stalowe dziś.

Gdy ukazały się pod koniec stulecia pierwsze maszyny — początek współczesnej cywilizacji — człowiek odwrócił się od niej z wstrętem. Była to zabawka o nieskoordynowanych ruchach i nieużytecznych kształtach, posiadająca małą siłę źle skonstruowanych mięśni. Potwór, nieużytek, negacja dobrej budowy, anatomicznie niedorozwinięty — ale o dziwo!

nie poroniony twór. Twór ten miał się narodzić. Długo już czyniła ludzkość przygotowania na przyjęcie go i powitanie w swem gronie.

Zdziwiono się.

Mózgi jednak uznały zgodnie: aby stworzyć rzecz idealną — trzeba być idealnym. Rozchylono więc trujące kolce, strzegące praw natury i zapytano, co uczynić z potężnemi i zagadkowemi siłami, które ludzkość potrafiła odnaleźć w bezmiarze zgubionych i tajemniczych bogactw wszechświata.

Kolumny cyfr zawirowały na skrawkach papieru. Zapytywano, dlaczego kwiaty są piękne. Znaleziono żelazną konieczność, przystosowanie się do potrzeb zewnętrznych i wewnętrznych, bezwzględną logikę.

Przed laty zrodzone potwory zaczęły nabierać kształtów.

Kształty te nie zostały wykoncypowane nakazami estetycznemi. Zostały określone jedynie ekonomją siły, czasem i przestrzenią.

Maszyna stała się czemś pięknem, przejmującem i pociągającem.

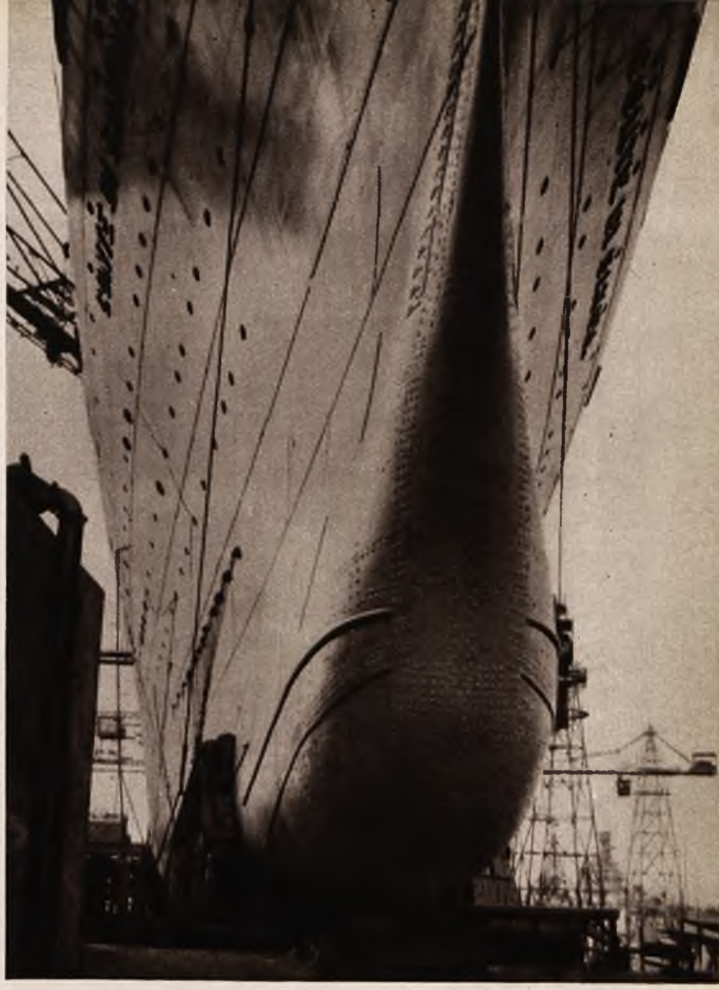
Technika zaważyła na losach świata. Stała się źródłem potęgi i bogactw. Stała się ośrodkiem światła i życia. Jakżeż nie miała stać się wraz ze zdobyciem tych boskich przywilei — piękną.

Maszyna jako twór ludzki, przejawiający



U góry: Porcelanowe izolatory, podtrzymujące przewody o wysokiem napięciu. — U dołu: Zespół lamp modulujących w nadawczej stacji radjowej.



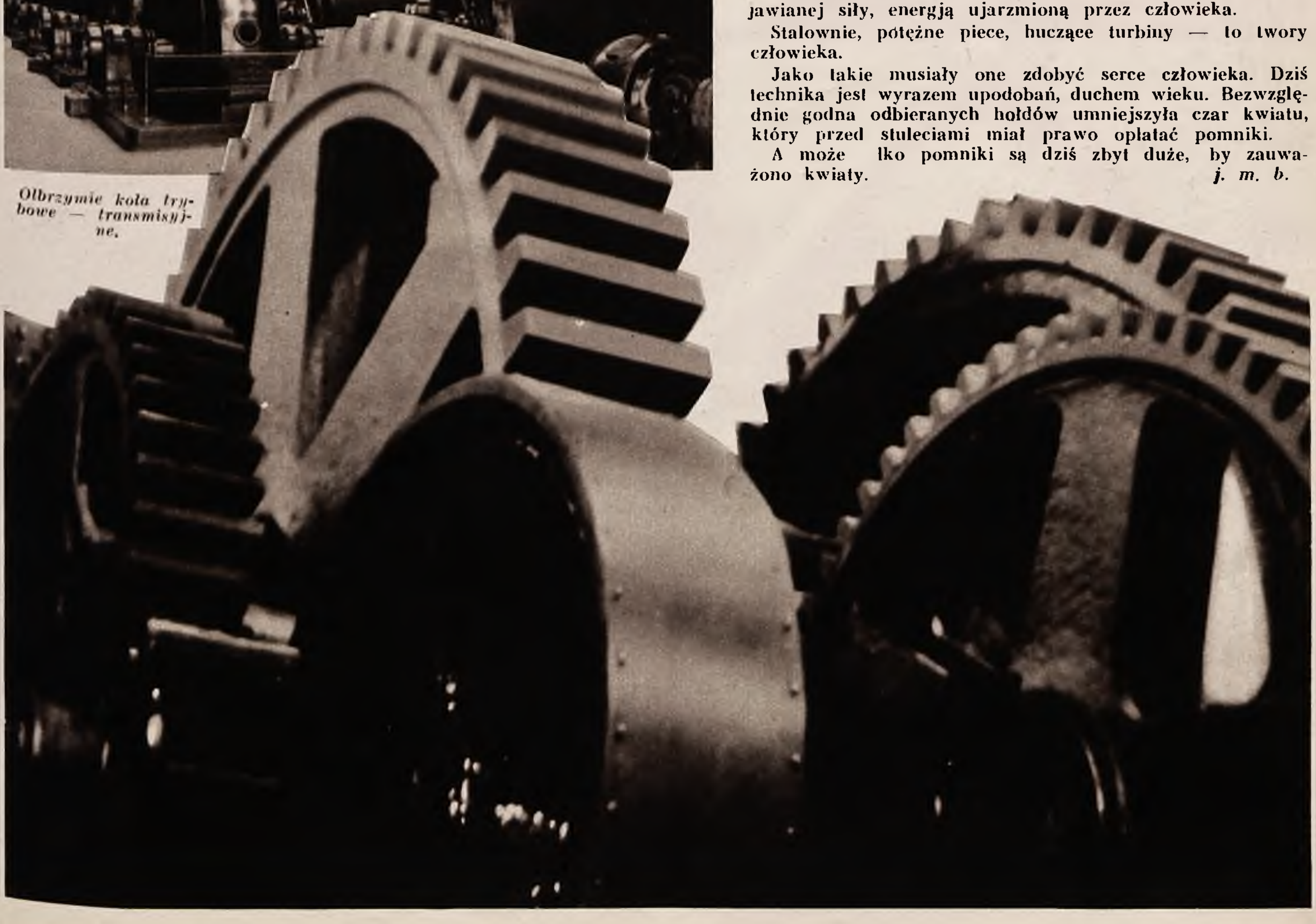


Zdjęcie kilu kolosa morskiego — okrętu "Conte di Savoia„

U dołu: Wnętrze stacji turbin parowych.



Olbrzymie koła trybowe — transmisyjne.



prawa, któremi rządzi się wszechświat i na zasadzie tych praw, jako ich cząstka niemal — przez człowieka zrealizowana, zajaśniała pięknem swej prostoty, ogromem przejawianej siły, energją ujarzmioną przez człowieka.

Stalownie, potężne piece, huczące turbiny — to twory człowieka.

Jako takie musiały one zdobyć serce człowieka. Dziś technika jest wyrazem upodobań, duchem wieku. Bezwzględnie godna odbieranych hołdów umniejszyła czar kwiatu, który przed stuleciami miał prawo opłatać pomniki.

A może lko pomniki są dziś zbyt duże, by zauważono kwiaty.

j. m. b.

WYJEŻDZAMY ★ Z ★ MIASTA



Kogo stać na to — jedzie na Południe, by zażywać sportów wodnych w otwartych basenach, na jeziorach i rzekach... Fot. Dr. P. Wolff.



Podróż — zaczarowane słowo, zaklęte w stalowe, biegnące w nieznaną dal tory kolei żelaznej — w potężne kadłuby pasażerskich samolotów — w szybkobieżne auto sportowe — w buczące „syrenim śpiewem" parowce...

Wszechpotężny dyrektor koncernu pragnie „odwiedzić" Nizzę i złożyć ostatnią może wizytę w ginącem na „uwiąd pieniężny" kasynie Monte-Carlo — zakosztować hazardowej gry i zachłysnąć się słońcem południa...

Ubogie „dziewczątko od maszyny" marzy w swych, jakże skromnych pragnieniach o wyjeździe do... Zakopanego lub choćby do zacisznej Zawoji...

Wielka dama pakuje kufry i wysyła je koleją do dalekiego Biarritz — sama zaś, pochylona nad kierownicą lśniącej Hispano-Suizy, mknie w ślad za swym bagażem...

Podróż — zaczarowane słowo, które w swej treści zawiera urok dalekich, a nieznanych stron — piękniejszych może od naszego szarego kąta, gdzie przepędzamy lwią część „zapracowanego" żywota — podróż to bajka — opowiadana sobie w głębi rozradowanego wolnością serca, śmiejąca się oczami dziecka do siebie i świata całego...

— — — — — —

Jesteśmy u progu lata, u progu wymarzonego urlopu... Niezadługo nadejdzie czas, w którym zadamy sobie pytanie: „A teraz dokąd?" — i dodamy szybko: „Byle.. jak najdalej!". Potem zrobimy „kasę" — a wreszcie...

...Dworzec kolei żelaznej — tej wypróbowanej przyjaciółki wszelkich wycieczkowiczów... Roi się na nim od ludzi — śmieją się, denerwują, krzyczą, biegają w różne strony — gdzieniegdzie „wysepka łez" na smutnej twarzyczce, żegnającej kogoś drogiego kobiety, gdzieindziej znów poważna twarz ojca, wyprawiającego w „szeroki świat" synka-benjaminka — krzyk, gwar, rwetes, zamieszanie...

Dzwonki sygnałowe śpiewają bezustannie swą ostrzegawczą piosenkę, nawoływanie tragarzy miesza się z krzykiem zagubionego chwilowo dziecka...

Sznur eleganckich pulmanów pierwszej i drugiej klasy stoi nieruchomo przed kłębiącą się ludzką masą. W przedziałach ścisk i cicha, ale zdecydowana „walka" o miejsca. Mężczyźni wypatrują piękne nieznajome i o ile to tylko możliwe... zajmują miejsca naprzeciwko, obiecując sobie po uroczem vis à vis wiele romantycznych przygód.



Na lewo: Koleją, samolotem, automobilem wyjeżdżamy z miasta...



bagaż nie może się pomieścić na tyle roadsteru...



Kufry wytwornej pani znajdą się za chwilę w samochodzie... Fot. Dr. P. Wolff.

Niezwykły czar zawisł nad masą rozkołysanego tłumu — czar przygód i wrażeń, czar wolności i... dowolności działania, bez obawy przed karcącem spojrzeniem szefa — bez obawy o zaniedbane interesy handlowe... Tu możemy być sobą, możemy odetchnąć spokojem, świeżością mijanych w błyskawicznem tempie pól i lasów — upoić się złocistem słońcem i uciec, ach uciec od wszelkich trosk. Bo któż ich ostatecznie nie ma?

Czar podróży zmienia dusze ludzkie... Pesymista zaczyna wierzyć w swą gwiazdę, optymista... jest nadal w swym „żywiole", smutny weseleje, mizantrop z tęsknotą poszukuje... towarzyszki.

Wszystkim jest dobrze, pogodnie, wesoło...

Cóż to za góra toczy się wprost na nas, z poza której wygląda spocona twarz bagażowego? — To „podręczny bagaż" pięknej pani, „zdążający" do zamówionego zgóry coupé. Niewiele tego będzie — zaledwie... 17 mniejszych lub większych kufrów o wielce nobliwym wyglądzie — kufrów, rzekłbym, „rasowych" o niezliczonej ilości „herbów hotelowych" na czarnej, lśniącej powierzchni.

Daremnie zafrasowany konduktor tłumaczy damie, że przepisy kolejowe nie pozwalają na tak „obficie zaopatrzony" bagaż podręczny — piękna pani uparła się, że do coupé wsiądzie „ze wszystkiem". Wkońcu po długich pertraktacjach zawarto kompromis i... 12 „skórzanych sierotek" odjeżdża pod troskliwą opieką damy w stronę wagonu bagażowego. Na straży reszty pozostało maleńkie, włochate, czarne stworzonko — jedno z tak licznych na świecie „Fifi'ch", „Mimi'ch", lub „Kiki'ch" i dysząc zawzięcie, czeka cierpliwie, wystawiwszy czerwony, przydługi języczek.

Wreszcie cały bagaż z pieskiem i piękną panią znika w czeluściach luksusowego wagonu pierwszej klasy. Za chwilę bukiecik fiołków, podany przez młodego człowieka do okna przedziału i beztroskie „do widzenia", rzucone srebrzystym głosikiem — będą należały do przeszłości. Bajka podróży w nieznaną krainę... przygody pochłonie zupełnie zamkniętych w podłużnych „pudełeczkach" pasażerów...

— — — — — — — — — — — —

Dworzec stoi pusty i... niemy. Płacze stukotem oddalających się kół, jęczy rozśpiewanemi dzwonkami sygnałów, mruży czerwone od blasku słonecznego ślepia semaforów... Znużone postacie bagażowych leniwie przemykają się poprzez tory, czerwona czapeczka dyżurnego ruchu znika w cienistem podsieniu kancelarji.

Na peronie stoi nieruchomo „wysepka płaczu" i wpatruje się uporczywie w malejący na horyzoncie punkcik ostatniego wagonu...

Młody człowiek z maleńkim, cieplarnianym fiołkiem w klapie marynarki, machinalnie kieruje się ku wyjściu...

Starszy pan ociera szybkim, zdecydowanym ruchem kroplę łzy, błyszczącą na powiece...

— — — — — — — — — — — —

Dworzec kolei żelaznej zapadł w zwyczajny, codzienny letarg szarej — „lokalnej" rzeczywistości... *Adam Cyprian.*

Poniżej na prawo: Plac Trzech Krzyży w Warszawie widziany z lotu ptaka.



ŻYCIE ZWYCIĘŻA ŚMIERĆ

W BALI



Taneczna scena z „Djanga".

Daleko na morzach południowych, na zachód od wielkich wysp Sundajskich, leży gromada mniejszych wysp, objętych wspólną nazwą Bali. Okrywa je bujna, tropikalna roślinność, zamieszkują je pierwotne plemiona, przekazujące z pokolenia na pokolenie stare kulty i obrzędy, kryte zazdrośnie przed oczyma niepowołanych profanów, a zwłaszcza białych. Mimo prymitywnego sposobu życia — ludność tubylcza posiada własną, wysoko rozwiniętą kulturę, uzewnętrzniającą się w pieśniach, tańcach, wierzeniach i obrzędach.

Wspaniały klimat oceaniczny, łagodzący tropikalną spiekotę, powoduje obfitość wszelakich owoców w malowniczo położonych lasach, obfitość zwierzyny łownej i ryb w kryształowo czystych wodach. Potrzeby mieszkańca tych wysp są dość skromne. Za mieszkanie wystarcza chata, sklecona z bambusowych kijów, kryta liśćmi palmowemi, o ścianach plecionych z rafji lub bambusowych prętów. Tubylcy nie znają prawie odzieży, ograniczając się w życiu codziennem do kolorowej przepaski na biodrach z kawałka jedwabiu, lub do krótkiej sukni plecionej z rafji..

W to prymitywne życie coraz bardziej wdzierać się poczyna kultura białego człowieka. Odwieczne puszcze, gdzie kryją się stare świątynie, przecinają dziś wspaniałe autostrady, po których mkną wytworne limuzyny bogatych turystów, lub też przedstawicieli rządów białego człowieka. Coraz częściej rajski spokój tych wysp zakłóca łoskot motorów i gwar obcych dźwięków, coraz częściej o ścianę puszczy uderza chrapliwy głos radja i gramofonu. Bali poczyna się cywilizować. Poczyna nabierać kultury. Czy kultury...?

Zwróćmy uwagę na kulturę, która jeszcze istnieje, kulturę przekazaną przez pokolenia, a uzewnętrzniającą się w tajemnych obrzędach tubylców.

Wszędobylski Cook potrafi wszystko urządzić. Dla wzmożenia ruchu turystycznego poświęca się wszystko, nawet prastare tradycje.

Świętym był dotychczas uroczysty obrzęd Soerabaja, stare święto, w którem mogli brać udział tylko tubylcy. Święto pełne niezwykłych egzotycznych śpiewów, egzotycznej muzyki i przepięknych tańców symbolicznych. Święto, którego główni uczestnicy występują w bogatych, wzorzystych szatach, święto obchodzone w atmosferze pełnej egzotycznej woni kadzideł, palonych w przepięknych urnach.

Jeszcze dziesięć lat temu biały człowiek, który swą obecnością chciałby splamić uroczystości Soerabaja, zginąłby bezapelacyjnie. Ale dziś...

Dziś do „Tanam Bali" do serca południowego Bali, do raju, do wspaniałych ogrodów, okalających świątynie, zawiezie turystę usłużny przewodnik europejskich biur podróży.. Oczy „białego" mogą obserwować rytualne tańce, a objektywy jego aparatów fotograficznych mogą notować na kliszach piękne fragmenty niezapomnianych uroczystości.

Wspaniałą autostradą, biegnącą przez puszcze, z której ku niebu wystrzelają wysokopienne palmy, w której wysoko rosną wonne orchideje, drzewiaste mimozy, upajające wonią swych kwiatów akacje, w której korony drzew i gąszcz pnący tworzą sklepienie nieprzepuszczające prawie promieni słonecznych, w której podszyciu kwitną przecudowne formą, barwą i wonią kwiaty — autostradą, pełną krzyków i świergotów barwopiórego ptactwa, podążamy do celu. W pewnym punkcie puszcza rozrywa się na dwie połowy, przed nami leży wieczne, skąpane w słońcu, głośno szumiące morze z rojem wysepek, z których każda jest rajskim ogrodem. Ponad srebrny pas oceanu, na tle ciemnego błękitu nieba, widnieje królewski szczyt Genung-Agung.

Zajeżdżamy do Bangli, głównej wsi i rezydencji książęcej na południu Bali. Dzieci bawią się w słońcu przed drzwiami domostw. Nie boją się nas, uśmiechają się ku nam, rzucają na nas kwiaty. Wysokie, krzepko zbudowane mieszkanki wsi dźwigają na głowach potężne kosze pełne owoców. Przystają na chwilę, patrzą w naszą stronę dużemi, łagodnemi oczyma i pokazują perłowe zęby w uśmiechu.

Na placu tanecznym przed świętym drzewem przystaje samochód. Wita nas stary kapłan, strażnik świątyni. Siadamy dokoła na składanych, przywiezionych z sobą krzesłach i czekamy na widowisko. Atmosferę przepełnia wonny, odurzający zapach dymów kadzideł. Po chwili rozlegają się ciche, przejmujące akordy. W monotonnym rytmie, w coraz potężniejszych akordach płynie dziwna melodja. Śpiewa chór. Jakże wspaniale ześpiewany! To dopiero wstęp, to uwertura do dramatu muzycznego, jakiego za chwilę będziemy świadkami.

Opodal, o kilka kroków od taneczne-



Tancerka, reprezentująca zło „Bala", a obok niej tancerka, symbolizująca dobro.

go placu, przebierają się tancerki i tancerze. Obie primadonny, wspaniale rozwinięte 14-letnie dziewczyny, stają przed objektywami aparatów i zezwalają na fotografowanie ich w pełnej krasie, w słońcu, oświetlającem jaskrawo linje ich pięknych ciał.

Orkiestra gra coraz głośniej. Tancerki usiadły z podwiniętemi nogami w półkolu. Mają na sobie powłóczyste sarongi, spływające od bioder ku dołowi, a górną część ciała okrywają przejrzystą, jedwabną tkaniną, przetykaną gęsto złotemi nićmi. Złotem połyskują fantastyczne ozdoby głów.

W taneczne półkole wstępuje młody tancerz, odziany w jedwabną szatę, spływającą do kostek, przewiązaną pasem nabijanym drogiemi kamieniami. Chwilę stoi nieruchomo. Potem siada w kucki i donośnym czystym, pięknym głosem intonuje prolog. Tancerz prowadzi chór. Śpiewa zwrotkę, którą następnie tancerki i tancerze powtarzają za nim chóralnie. Coraz głośniej śpiewa tancerz, coraz krótsze są pauzy między zwrotkami, aż wreszcie poczyna się stereotypowo powtarzać ten sam takt.

Teraz wybiegają dwie primaballeriny. Jedna z nich ma na twarzy odrażająco brzydką maskę. To „Buta", zły duch, który nocą przynosi człowiekowi nieszczęście, to śmierć, czająca się w ukryciu. Takie maski można ubierać tylko w dzień i to w czasie tańca rytualnego.



Świątynia w Bali.



U góry: Fragment krajobrazu z Bali. — Na prawo: Oblubieniec mistrzowskim strzałem z łuku zdobywa oblubienicę. Scena z „Djanga".



Taniec tych dwóch gracyj, to wspaniała symfonja ruchów, przecudna melodja gestów! Widzimy walkę dobra i zła, widzimy walkę życia i śmierci. Wreszcie dobro zwycięża zło. Rozpoczyna się przepiękny korowód taneczny. Zaczynają się pląsy w takt dziwnych melodyj o mistycznym nastroju. Leżącą na ziemi dziewczynę, symbolizującą zło, wynoszą tanecznicy poza kolisko taneczne i układają na ziemi. Dziewczyna zamknęła oczy i powtarza monotonnie kilka taktów pieśni, którą na początku tańców intonował tancerz.

Po tym wspaniałym tańcu apoteozującym dobro, zaczyna się „Djanga", balinezyjska opera. Poprzedza ją prolog ze śpiewami i tańcami. Tancerz przysiada, słucha śpiewów, a następnie podrywa się, przebiega plac w rytmicznych podskokach, kręcąc szybko ponad głową ostrym jak brzytwa mieczem. Tancerki stoją półkolem i w takt pieśni pochylają rytmicznie swe ciała. Chór dziewcząt przez cały czas widowiska pozostaje nieruchomo na miejscu i wtóruje przedstawieniu monotonnym, cichym śpiewem.

Widzimy porwanie narzeczonej. Soliści śpiewają o wiośnie i słońcu, o kwiatach i o miłości. Oblubieniec mistrzowskim strzałem z łuku do pierścienia zdobywa oblubienicę i porywa ją. W pogoń za uciekającym krokiem tanecznym ruszają zebrani. Muzyka gra coraz głośniej i coraz bardziej nerwowo, coraz namiętniej.

Miłość zwycięża! Oblubieniec wraz z oblubienicą uszli pogoni. Chór dziewcząt śpiewa pochwalny hymn miłości.

Cała ceremonja jest właściwie pantominą, graną do ilustracji śpiewno-muzycznej. Niezapomnianym jest taniec oblubienicy, wspaniałym jest taniec młodzieńców. Dziewczęta mają wplecione we włosy białe kwiaty, a oblubienica w pięknej złotej czarze trzyma w wąskich, wypielęgnowanych dłoniach odurzająco pachnące kwiaty. Przed nią stoi oblubieniec, otoczony chórem dziewic. Rozpoczyna się taniec pełen osobliwych, niezwykle harmonijnych ruchów, wypowiadających uczucia, jakie para młodych żywi do siebie. Śpiewają naprzemian młodzieńcy i dziewczęta. Najpiękniejszą jest pieśń o wiecznej i wiecznie młodej miłości.

Przedstawienie kończy się apoteozą miłości. Przed żywym obrazem, utworzonym z dziewcząt i młodzieńców, zapalają w wazach wonne kadzidła. Powoli obraz niknie za siną zasłoną wonnego dymu.

Wracamy do rzeczywistości. Ustawiono długie stoły, uśmiechnięte dziewczęta przynoszą słodkie owoce południa.

Jeszcze kilka zdjęć fotograficznych... Nasze samochody zajeżdżają... Wsiadamy... na nasze głowy spada deszcz kwiecia, rzucanego dłońmi pięknych dziewcząt z Bangli.

Tu w Bangli króluje życie. Tu zawsze życie zwycięża śmierć. Widzimy to w puszczy, pnącej się wysoko ku niebu, w puszczy, w której króluje życie i drwi ze śmierci.

B.

Nasz przebój muzyczny.



Miłość przyszła sama...

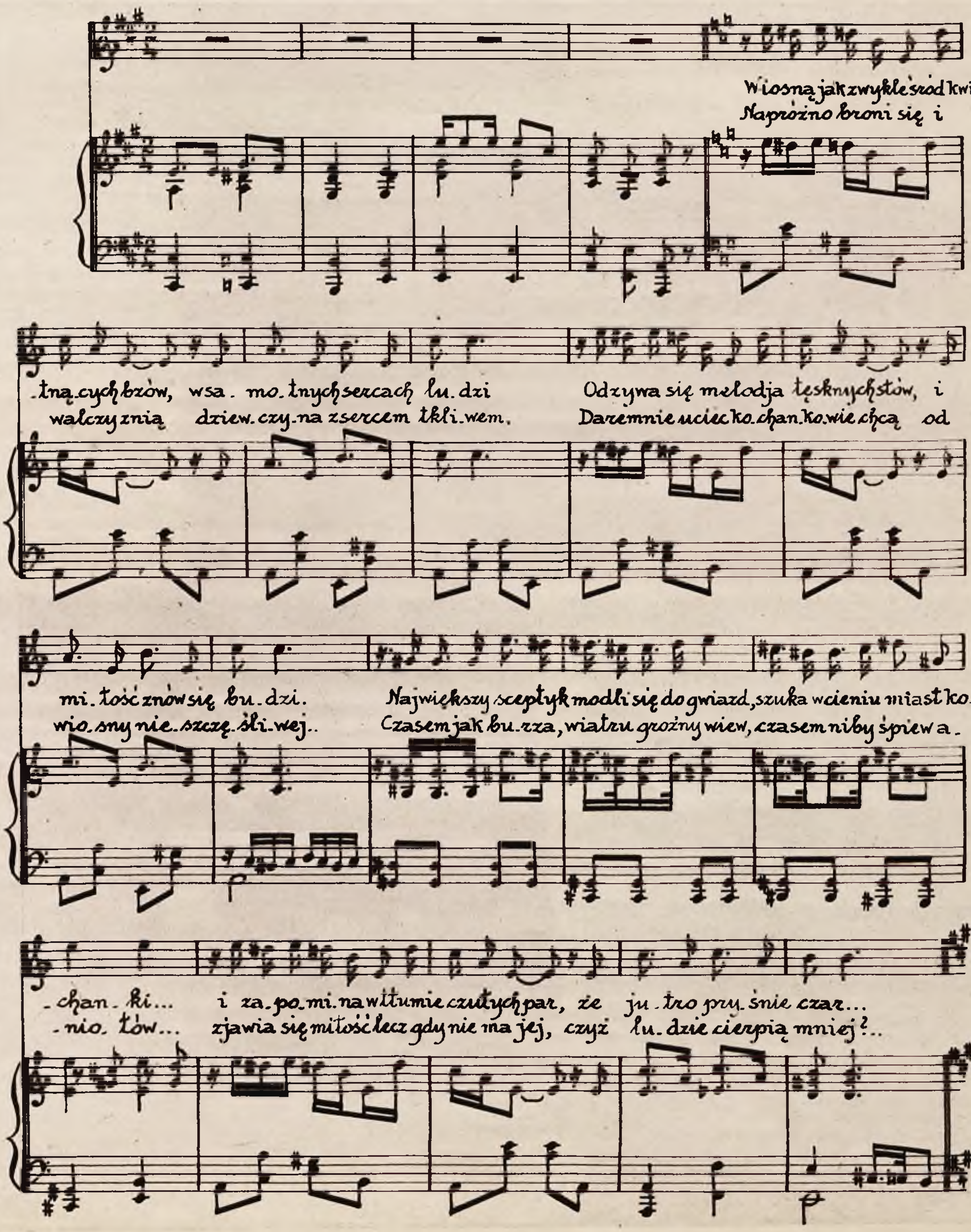
Tango.



Słowa: Andrzeja Własta.

Muzyka: Władysława Dana.
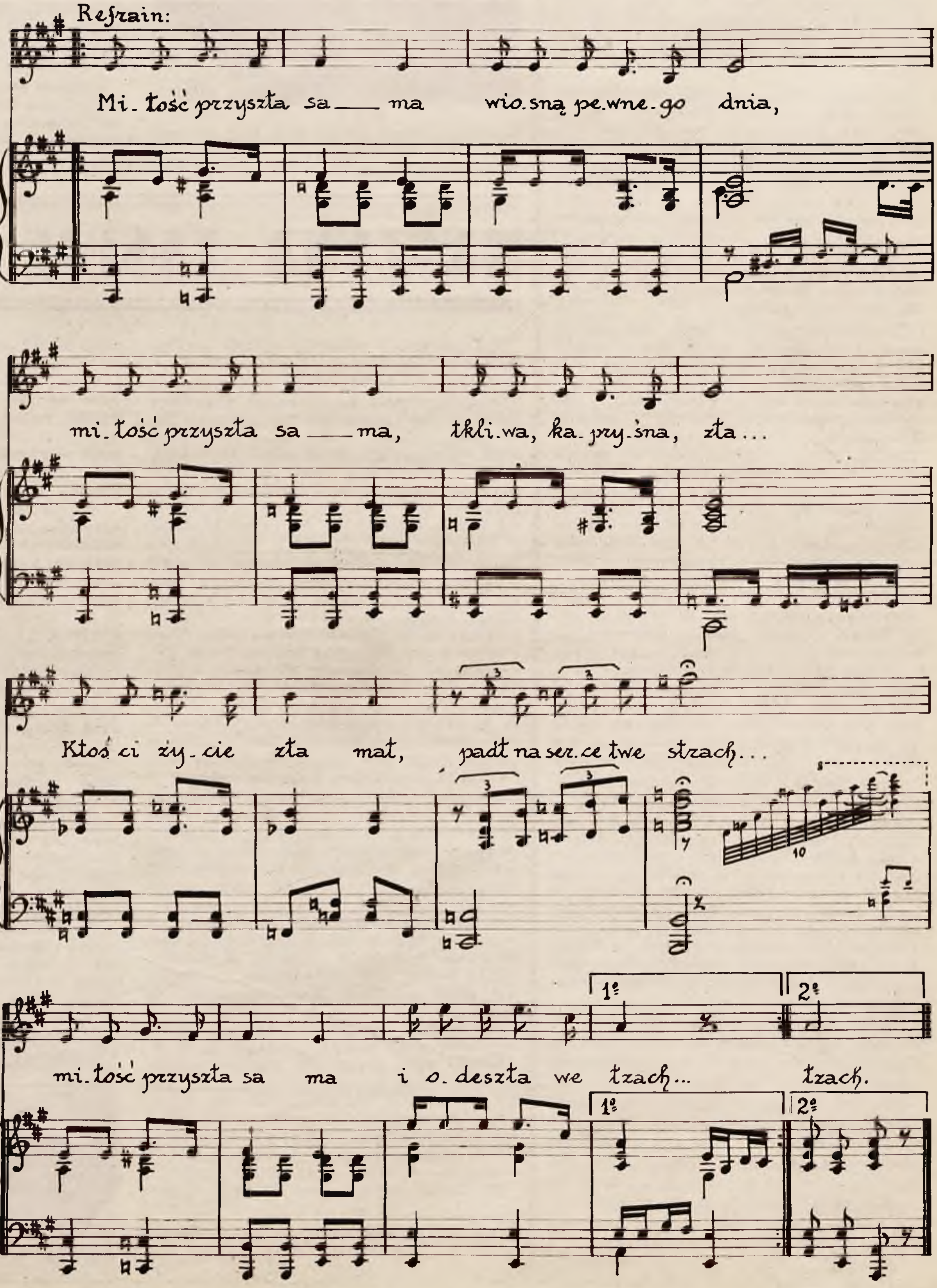




Zamieszczone w niniejszym numerze tango zostało dla „Asa" napisane przez dwuch znanych autorów. Twórca słów piosenki „Miłość przyszła sama...", Andrzej Włast napisał w ciągu swej dwudziestoletniej karjery piosenkarza niezliczoną ilość tekstów, które dzięki produkcjom na scenach i scenkach rewjowych, w restauracjach i dancingach, a wreszcie i na ulicach i podwórkach miast i miasteczek, zyskały mu w kraju niezwykłą popularność.

Kompozytor Władysław Dan, syn znakomitego pisarza, Gustawa Daniłowskiego, zaczął, jak sam opowiada, komponować mając lat 5. Pierwszy utwór „pięcioletniego kompozytora" przechowywany jest do dzisiaj przez panią Daniłowską wśród pamiątek rodzinnych. Obecnie Dan, autor wielu popularnych przebojów muzycznych, jest kompozytorem dobrze znanym nietylko w kraju, ale i zagranicą. Absolwent wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego, a później przez kilka lat urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, porzucił Dan wszystkie zajęcia i zainteresowania, ażeby móc się całkowicie poświęcić kompozycji i kierownictwu stworzonego przez siebie, a tak słynnego już dzisiaj, nietylko u nas, ale w Rosji, w Niemczech i krajach bałtyckich, świetnego chóru. Po wielu sukcesach zagranicznych podpisał niedawno chór Dana czteroletni kontrakt z wielkiem niemieckiem biurem koncertowem. To samo biuro, które organizuje w Europie koncerty króla tenorów, Jana Kiepury, urządzać będzie w ciągu najbliższych czterech lat występy chóru Dana w różnych krajach Europy. 1-go maja rozpoczął chór Dana występy w największym berlińskim music-hallu „Scala". Z Berlina wyjeżdżają „Danowcy" do Holandji.

Dobiegający końca sezon koncertowy przyniósł Danowi i członkom jego chóru wiele pierwszorzędnych sukcesów, świetne engagement i pokaźne honorarja. Następny sezon zapowiada się jeszcze lepiej; rozpoczną go występy w Londynie i Paryżu, a potem tradycyjne już tournee po krajach bałtyckich.

Władysław Dan wybudował sobie miłą willę na Saskiej Kępie w Warszawie, a budowa willi członków jego chóru wyszła już ze sfery projektów... w. m.





Fotograf-amator.

Jak fotografować na wiosnę?

Każdy prawie fotograf-amator robi na wiosnę doświadczenie, że pierwsze jego zdjęcia się nie udają, gdyż nie umiał ocenić odpowiedniego oświetlenia, tj. że przecenił światło słoneczne. Słabe takie zdjęcia odbierają ochotę do dalszych i czeka się wtedy aż do lata. Jest to wielką szkodą, gdyż właśnie na wiosnę można dokonać nadwyraz ciekawych i pięknych zdjęć. Nie należy oczywiście wybierać krajobrazów, ogołoconych z naturalnych dekoracji, gdyż wtedy zdjęcie takie nie sprawia autorowi żadnej przyjemności.

Na wiosnę trzeba się zająć tematami drobnemi, które są charakterystyczne dla tej pory roku. Zróbmy więc przegląd tych drobiazgów, wywierających na nas w tej porze specjalne wrażenie. Któż nie cieszył się jak dziecko, na widok pierwszych wyłaniających się z ziemi śnieżyczek, lub też wspaniałych krokusów? Kogo nie wzruszył widok pierwszych pączków na krzakach i drzewach? A czy widok wróbli, znoszących źdźbła słomy i różne drobiazgi, potrzebne do uwicia gniazdka, nie przypominają nam pięknych dni, które nas czekają?

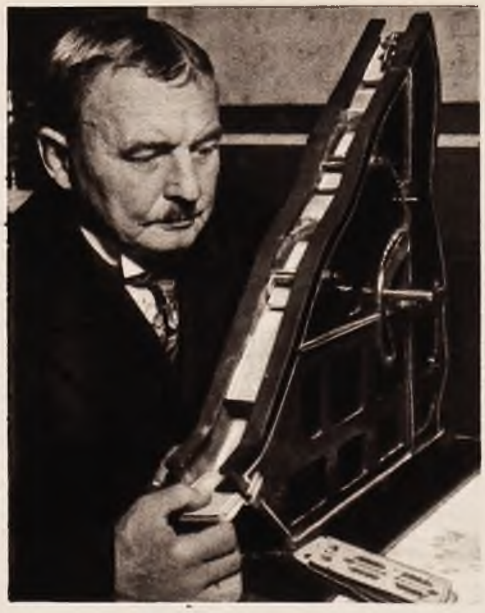
Wszystkie te szczegóły można uwiecznić na płycie fotograficznej, należy tylko uważać na to, aby odpowiedni nastrój pory roku został utrwalony na kliszy. Soczewka fotograficzna może dać znacznie więcej, niżby się można spodziewać, jeżeli się ją odpowiednio zastosuje. Widzimy naprzykład piękny kasztan, który wypuścił pierwsze pączki, albo też brzozę, pokrytą baziami. Wszystkie te pączki są jeszcze nadwyraz filigranowe i słabe. Bierze się aparat do ręki, zakłada się szybkę żółtą i robi się zdjęcie, na którem gałęzie znajdują się na tle jasno-niebieskiego nieba wiosennego, o ile możności w chwili, kiedy przeciąga na niej kilka strzępiastych chmurek. Można też zrobić śliczne zdjęcia dzieci bawiących się, albo uchwycić na płycie deszcz wiosenny, promień słoneczny, odbijający się w kałuży i wiele innych rzeczy. A zresztą mamy jeszcze tyle typowych scen, rozgrywających się wśród ludzi, pomijając już zakochanych. Ten maluje farbą olejną swój płot, tamten znów przygotowuje kajak, rolnik sieje w polu... Takie obrazki są nad wyraz wdzięcznemi tematami dla fotografa.

Jeżeli chodzi o czas naświetlania, to należy zapamiętać następujące wskazówki:

Najlepszy czas do fotografowania jest między godz. 10 rano a 2 popołudniu. Żółtych szybek należy używać jedynie przy zdjęciach nieba z chmurami i to najsłabszą, można prawie zawsze używać blendy nr. 8 lub 9. Jeżeli chodzi o zdjęcia osób lub grup, jakoteż krajobrazu, to naświetla się przy takiej blendzie 1/25 sekundy, gdy chodzi o zdjęcia pierwszoplanowe 1/50 sekundy. Przy dłuższym czasie naświetlenia należy odpowiednio zmniejszyć blendę.

Aparat, który podczas zimy nie był używany, musi być odpowiednio wyczyszczony, do czego używa się specjalnego pendzla, nigdy jednak skórzanej lub zwykłej ścierki, albo waty. Kurz był zawsze największym nieprzyjacielem aparatu fotograficznego, tem więcej, że osadza się we wnętrzu jego i musi być stamtąd usunięty. Jeżeli cośkolwiek w aparacie nie funkcjonuje, najlepiej pójść do fachowca, gdyż zdarza się często, że naprawiając samemu aparat, psuje go się jeszcze bardziej.

R. Pointner.



Bezrobotny Antoni Gruner przy swej maszynie do tasowania kart.
Fot. New York. Times.

MASZYNA „TASUJE KARTY"...

Tak jak każdy człowiek, w myśl przykazania biblijnego męczy się codziennie w pocie czoła, by zdobyć chleb codzienny (nie wykazując zresztą w większości wypadków zbytniego entuzjazmu, dla tego skądinąd koniecznego zajęcia) — tak samo poczciwych ludzi, wykazujących zamiłowanie dla brydża, pokera i innego baka dręczy nieodzowna konieczność tasowania od czasu do czasu kart, będących w grze. Są tacy, którzy wpadłszy raz w ferwor tasowania, nie przestają wogóle nigdy mieszać kart, jeżeli przypadkowo zniecierpliwiony sąsiad nie upomni się o ten wątpliwej wartości zresztą przywilej. Znany jest nieprześcigniony dotychczas przez nikogo system „znaczenia", albo piętnowania tego, który właśnie mieszał karty drogą wsadzania mu kapelusza lub czapki na głowę. Czasami patentowany ten sposób wydaje nawet dość dobre rezultaty. „Kapelusznik", zapominając zdjąć kapelusz, tasuje i rozdaje w dalszym ciągu bez przerwy karty — żywy przykład nieodkrytego pono perpetuum mobile—przez cały wieczór do samego rana.

Wszystkie te kłopoty mają się skończyć — jakby ręką uciął. Bo oto gruchnęła radosna nowina, że wreszcie wynaleziono maszynkę do tasowania kart. Zaznaczamy, że z jednej strony skonstruowanie tego robota w czasach ogólnej mechanizacji nie byłoby zbyt zadziwiające — z drugiej zaś należy jednak zastosować szczyptę (ani cukru, ani soli), lecz zdrowego sceptycyzmu, bo tego rodzaju wynalazki krążyły już w opowieściach kilkakrotnie. W praktyce „wyłaziło na wierzch" jakieś drobne „ale", wykazujące, że doskonały nowy wynalazek jeszcze nie nadaje się do użycia.

Ale ostatnia powieść o p. Antonim Grunerze, który pono skonstruował aparat do tasowania kart, brzmi tak przekonywująco, że warto się z nowym robotem — nie wiemy jeszcze, jak się będzie nazywał: kartotasownik, kartomieszak, autotasa, lub kartorób (gorąco polecami ostatni termin techniczny ze względu na jego „pięknodźwięk") — i jego twórcą bliżej zapoznać.

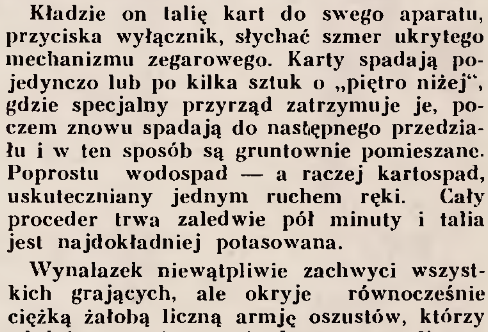
P. Gruner, pochodzący z Saksonji, zajmował się wszystkiem. Najpierw próbował swych sił przy robieniu rękawiczek, poczem przerzucił się do ślusarstwa, a wieczorami zakłócał spokój miasteczka jako muzykant uliczny. Następnym etapem, zgodnie z przygotowaniem fachowem, było kierowanie małym jakimś hotelikiem. Gdy mu się to zajęcie znudziło, zamieścił ogłoszenie w gazetach, oferując swą pracę jako werkmistrz. Niestety — dla siebie na szczęście — zamieniono szyfrę i otrzymał odpowiedź od jakiejś gospodyni w Altenburgu, która poszukiwała wyszkołonej kucharki. Wprawdzie owa pani domu nie miała zatrudnienia dla p. Grunera, natomiast mąż jej dał mu pracę w fabryce kart. Tutaj pracował tak długo, aż wskutek kryzysu znalazł się na bruku i jedynem jego zajęciem było udawanie się do urzędu pracy po zasiłek. Resztę dnia spędzał na układaniu pasjansów. Było to wprawdzie zajęciem bardzo emocjonującem, zwłaszcza jeżeli pasjans nie chciał wychodzić, ale zmorą p. Grunera było mieszanie kart, pomimo niebywałej wprawy, jaką zdążył nabyć.

Podzielił swój wolny czas, a miał go dużo, na układanie pasjansów i rozmyślania nad skonstruowaniem maszyny, która ułatwiłaby mu mieszanie kart. Kreślił projekty, budował modele, ale dopiero po roku doszedł do tego, że mógł swój wynalazek zgłosić do urzędu patentowego. Wynalazek został przyjęty i jako „urządzenie do mieszania kart do gry" otrzymał numer patentowy 606288. Antoni Gruner wraz ze swoim wynalazkiem udał się do Berlina, gdzie przyjmuje dziennikarzy, fotografów i zawodowych graczy, pokazując im, jak jego aparat świetnie i nieomylnie miesza karty.

Kładzie on talię kart do swego aparatu, przyciska wyłącznik, słychać szmer ukrytego mechanizmu zegarowego. Karty spadają pojedynczo lub po kilka sztuk o „piętro niżej", gdzie specjalny przyrząd zatrzymuje je, poczem znowu spadają do następnego przedziału i w ten sposób są gruntownie pomieszane. Poprostu wodospad — a raczej kartospad, uskuteczniany jednym ruchem ręki. Cały proceder trwa zaledwie pół minuty i talia jest najdokładniej potasowana.

Wynalazek niewątpliwie zachwyci wszystkich grających, ale okryje równocześnie ciężką żałobą liczną armję oszustów, którzy właśnie przy tasowaniu kart pomagali wybitnie, aczkolwiek nieuczciwie, szczęściu.

Wynalazek p. Grunera jeszcze nie został standaryzowany i czeka swego Forda, który będzie maszynki do mieszania kart wyrabiał na biegnącej taśmie. P. Gruner myśli także tylko o tem, by model swój sprzedać wielkim kasynom gry, gdyż koszta jednej maszynki wynoszą dość dużo — około 300 złotych. W każdym razie p. Gruner przezwyciężył bezrobocie, zarobi więcej na kartach niż ci, którzy jadą do Monte Carlo po miljony i będzie mógł odtąd spokojnie w swoim domku kłaść pasjanse, nie męcząc się tasowaniem kart. *K.*



Na prawo: Amerykańska maszyna, rozdająca karty przy brydżu.
Fot. New York. Times.

KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante”

Powieść Williama J. Makina. 10 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego.

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

— Obłąkańcze, przeklęty warjacie! — Głos rozległ się po pokoju z ogromną siłą. Lecz nie były to słowa Szefa, to towarzysz jego, Geoffrey Winterton były student medycyny wydał ze siebie ten rozpaczliwy okrzyk i z groźnie podniesionymi rękami rzucił się w kierunku Cheshama.

— Co pan przez to chce powiedzieć, — u licha? — zwrócił się do niego Chesham.

— Piękny z pana i romantyczny książę, niema co — Winterton z nienawiścią obrzucał młodego Anglika słowami. — Bierze pan Helenę na przejażdżkę konną po Hyde Parku, a gdy pan powraca kilku łobuzów uprowadza ją bez przeszkód. Lepiej niech pan wróci do swojej szaleńczej gry w Monte Carlo.

— Jeżeli pan chce insynuować... rozpoczął Chesham swoją obronę.

— Zamilczcie obaj — ozwał się głos człowieka w fotelu i natychmiast obaj młodzi ludzie przestali wzajemnie się napadać. Instynktownie porzucili swoją wojowniczą postawę. Marek Mann w dalszym ciągu głaskał rękawiczkę córki, a twarz jego przybrała wyraz, który czynił ją znacznie starszą, niż poprzednio, chociaż od chwili wyjawienia smutnej wiadomości upłynęło zaledwie kilka minut.

Zapanowała chwila ciszy.

— Która jest godzina? — zapytał Szef.

Geoffrey Winterton spojrzał na zegarek.

— Za trzy minuty pierwsza — odrzekł.

— Jeżeli Helena nie powróci do pierwszej, — obiecała mi zawieźć mnie osobiście o tej godzinie na lunch, — wtedy, — głos jego robił wrażenie, jak gdyby się załamał, — będę wiedział, że coś jej się stało. Do tego jednak czasu poproszę panów o pomożenie mi w wyborze krawatki z tej kolekcji. Panie Chesham, proszę mi powiedzieć, którąby pan wybrał?

W głosie starego człowieka dało się uczuć silne wzruszenie, a równocześnie Chesham podziwiał opanowanie jego i silną wolę, która nie pozwalała ukazać się łzom w jego oczach. Wiadomość, którą usłyszał była najgorszą, jaka mogła go spotkać. Lecz mimo to odrzucił wszelką dyskusję na ten temat aż do chwili, kiedyby się nie przekonał o faktycznym stanie rzeczy.

— Obawiam się, proszę pana, że posiadam dosyć słaby gust, jeżeli chodzi o krawatki, — przyznał się Chesham, czując, że skromna krawatka z czasów Oxfordu, którą nosił wymagała tego powiedzenia.

— Ja też się o to obawiam, — rzekł Szef, — patrząc się na nieudane krawatki czerwone i żółte. Spojrzenie jego zaczęło jednak błądzić po pokoju aż zatrzymało się na drzwiach, zdawało mu się bowiem, że słyszy kroki i spodziewał się, że wkrótce zobaczy szczerą i uroczą twarzyczkę Heleny.

— Zdaje się, że jednak wybiorę tę żółtą z czerwonem — odrzekł bezbarwnie. Lubię ten rodzaj krawatek, a pozatem...

Słowa jego przerwał zegar, bijący pierwszą godzinę. Uderzenie zegara brzmiało jeszcze w pokoju. Gwałtownym ruchem Marek Mann zrzucił krawatki na ziemię.

— Ma pan rację, — młody człowieku, rzekł do Cheshama. Porwali ją.

— Ale kto mógł to zrobić? — zapytał młody Anglik.

Szef wzruszył ramionami. Wróg, — odrzekł krótko.

— Ale kto jest tym wrogiem? — dociekał w dalszym ciągu Chesham. — Może Jan Neruda, dyktator?

— Któż to może wiedzieć, — rzekł Szef zmęczonym głosem. Jakkolwiekby się rzecz przedstawiała, przychodzę do przekonania, że nie doceniliśmy jego siły. Geoffrey, proszę mi podać mikrofon.

Młody człowiek, który stał się naraz milczący, przysunął do fotela Szefa mały wózek z aparatem. Marek Mann nacisnął guzik i zaczął mówić w kierunku pudła, znajdującego się na stoliku.

— Juljanie!

— Słucham, Szefie.

Głos służącego rozchodził się po całym pokoju przez aparat.

— Zawołaj do pokoju natychmiast trzy ślepe myszy, — rozkazał Marek Mann.

— Słucham pana.

Szef zamknął aparat.

— Trzy ślepe myszy, — powtórzył jakby echo Chesham z wyrazem zdziwienia.

Uśmiech ukazał się na twarzy starego człowieka.

— Przypuszczam, że brzmi to nieco fantastycznie, ale te trzy ślepe myszy są właściwie trzema ślepymi ludźmi. Może pan ich nawet widział, rozstawionych w różnych miejscach na Picadilly, jako zebraków. Posiadają oni skarbonkę, do której ludzie litościwi wrzucają miedziaki. Tak, są oni naprawdę ślepi. To moi szpiedzy.

— Ślepi ludzie, jako szpiedzy, — rzekł pytającym tonem Chesham. To brzmi bardziej fantastycznie, niż poprzednio.

— Nie jest to znowu tak bardzo fantastyczne, jak się panu zdaje — odparł Szef. Straciwszy wzrok, słyszą oni tylko tem lepiej. A to, co usłyszą, tłumaczą sobie w otaczającej ich ciemności w bardzo ciekawy sposób. Umieją oni rozróżnić nietylko głosy, ale również charakter rozmowy, a tony są dla nich bardziej zrozumiałe, jak symfonja dla muzyka. Tak, młody człowieku przypuszczam, iż pan stwierdzi, że te Trzy Ślepe Myszy więcej słyszą, jak ludzie posiadający oczy.

Jakieś pukanie dało się słyszeć.

— Otóż i są. Geoffrey, proszę otworzyć drzwi.

Młody człowiek przeszedł przez pokój i otworzył drzwi naoścież. Do pokoju weszło trzech ludzi, jeden za drugim. Byli ubrani tak, jak wymagało ich zajęcie, t. j. w łachmany źle okrywające ich chude ciała. Każdy z nich miał na piersiach tablicę zawieszoną na szyi. Były to niejako ich znaki rozpoznawcze. Słowo „ślepy“ widniało na tablicach. Wszedłszy do pokoju, ślepe ich oczy robiły wrażenie jak gdyby czegoś szukały w przestrzeni. Twarze ich, których skóra zgrubiała była przez wiatr i niepogodę, miały ten wyraz spokoju, który posiadają wszyscy ślepi od urodzenia. Nie było na nich widać żadnej urazy do świata, ani też pretensji do losu, tylko spokojne szczęście.

— Pan po nas posyłał, Szefie? — zagadnął Marka Manna pierwszy z nich.

Bez wahania się trzej żebracy stanęli blisko Szefa.

— Tak, chciałem od was usłyszeć wasze sprawozdania — odparł Mann. — Betts, zaczynaj. Twoja placówka znajduje się niedaleko cyrku Piccadilly.

Czy słyszałeś cośkolwiek o sprawach Korawji, lub o ks. Sergjuszu Łobanowie?

Betts, który wprowadził swych towarzyszy do pokoju, zastanowił się.

— Słyszałem od dwóch policjantów, przechodzących koło mnie, o strzelaninie, jaka wydarzyła się ostatniej nocy w hotelu „Bandon“.

— Skąd wiecie, że to byli policjanci? — pytał się Chesham.

Niewidomy zwrócił na pytającego swoje oczy bez wyrazu.

— Jak mogę wiedzieć, że pan nosi buty do konnej jazdy i że pan jechał konno na Rotten Row? — odrzekł. — Dlatego, że pan poprostu jeździł konno, ale też dlatego, że zapach konia wsiąknął w pańskie ubranie.

Chesham chciał przerwać jego wywody.

— Proszę nie przerywać — wtrącił Szef. — Mówcie dalej, Betts.

— Policjanci mieli własne zdanie o powodach, dla których chciano zabić księcia Sergjusza. Mówili, że książę ma wiele przygód z pięknemi kobietami i że prędzej, czy później, jakiś dzielny chłopak go zabije.

— I co jeszczeście słyszeli? — pytał dalej Marek Mann.

Ślepy człowiek potrząsnął głową.



...Trzy Ślepe Myszy skierowały się za głosem Wintertona..

— Dużo jeszcze ciekawych rzeczy, ale nic więcej o księciu.

Szef zwrócił się do drugiego żebraka.

— A teraz twoja kolej, Tonks — rzekł. — Ty stoisz koło hotelu „Ritz“. Słyszałeś co ciekawego?

Jakiś nieartykułowany głos dał się słyszeć.

— Tak panie. Dwóch ludzi wychodziło z hotelu około 9-tej godziny, dwóch młodych i również mówiło o tej awanturze nocnej. Śmiali się też, mówiąc o tem. Jeden z nich mówił: „Ale ten kelner chciał z niego zrobić siekaninę“. A drugi na to rzekł z nieco cudzoziemskim akcentem: „Tak, to jest warjat. Musimy się go jak najprędzej pozbyć z kraju“. A dalej znów mówili: „Kto była ta dziewczyna z księciem?“. A tamten mu odpowiedział: „Nie wiem, ale się dowiem. Widząc, jak oni tańczyli tej nocy, to on musi za nią szaleć“.

— Ach, głupia gadanina! — przerwał Geoffrey Winterton ze złością.

— Mów dalej, Tonks! — rozkazał Szef

— Już nie mam nic więcej do powiedzenia, panie — tłumaczył się żebrak. — Ci dwaj ludzie wsiedli do taksówki i kazali się zawieźć do ambasady Korawji.

— Ambasady Korawji!

Twarz Marka Manna przybrała twardy wyraz, gdy mówił te słowa. Wkońcu zwrócił się do trzeciego żebraka.

— A ty, Białe Oczy, co słyszałeś w okolicach Hyde Parku?

Ślepy człowiek, którego bezwyraziste, jasne oczy spowodowały, iż go tak przezywano, przytaknął głową.

— Dwaj młodzi ludzie przechodzili koło mnie 10 minut po 11-tej. Pewno to byli ci sami, których słyszał Tonks. Jeden z nich rzekł: „W parku jest książę Sergjusz, który galopuje w towarzystwie jakiejś dziewczyny“. A drugi na to: „To ta sama dziewczyna, Helena Mann“. A tamten znowu: „Gdzie postawiłeś auto?“. Na co towarzysz jego odezwał się: „Dosyć blisko, gdy będzie potrzeba“. A potem jeszcze mówili: „To świetnie, śledźmy ich więc. Ale uważaj na tych dwóch ze Scotland Yardu“ Potem przeszli i to wszystko co mogę powiedzieć, Szefie.

— To zupełnie wystarczy — odezwał się Marek Mann poważnie. — No dobrze, możecie iść na wasze miejsce. Uważaj Geoffrey, aby nie spadli ze schodów.

Winterton otworzył drzwi i zawołał: — Chodźcie tędy!

Trzy Ślepe Myszy skierowały się za głosem Wintertona.

Jak tylko drzwi się zamknęły, Chesham podszedł do fotelu, w którym siedział Szef.

— Szefie — był to pierwszy raz, kiedy użył tego określenia wobec Marka Manna. — Nie mogę panu powiedzieć, jaki wstręt czuję do tej sprawy. Jeżeli chodzi o mnie, to nic mi na tem nie zależy. Jestem gotów grać rolę księcia Sergjusza aż do końca. A gdyby mnie mieli zabić, to nic, muszę to przyjąć jako część mego zadania. Ale zupełnie inaczej jest z zamięszaniem Heleny w tę całą aferę. Jestem odpowiedzialny za to, że pozwoliłem tym przeklętym drabom dotknąć się jej. Wiem, że zostałem zwiedziony, ale chcę wszystko zrobić, aby ją wyrwać stamtąd.

Koścista biała ręka wyciągnęła się w kierunku Cheshama i poklepała go po ramieniu.

— Co za długie przemówienie i wcale zresztą miłe! — rzekł Marek Mann.— Nie mogę panu tego brać za złe. Sam sobie biorę to za złe.

— Z powodu Heleny?

Szef kiwnął głową.

— Helena służyła tej sprawie długo przed panem. Wróciwszy ledwo z Korawji, poznała pana. Nadzwyczajnie się zapaliła do tej przygody od samego początku. A ja jak warjat jaki pozwoliłem brać w tem udział mojej małej Helenie.

Gdy mówił te słowa, łzy stanęły mu w oczach. Gwałtownym ruchem Chesham wyjął papierosa i zapalił.

— Gdybyśmy tylko mogli coś zrobić dla niej — mówił zdławionym głosem.

— Musimy zastanowić się i to głęboko — rzekł Szef. Jest to tem konieczniejsze, żeśmy przegrali w pierwszem spotkaniu w tej grze. Gdy mówił te słowa, telefon dał się słyszeć w pokoju.

— Niech pan się zgłosi do telefonu, dobrze? — rzekł Szef, wskazując na aparat, stojący na małym stoliku.

Mechanicznie C h e s h a m podniósł słuchawkę do ucha.

— Hallo?

Wyraz niedowierzania i szczęścia rozjaśnił j e g o twarz, słysząc miły dziewczęcy głos.

— Czy to książę Sergjusz?

Chesham zwrócił swoje oczy na Szefa.

— To Helena mówi – rzekł.

ROZDZIAŁ XV.

Za jaką cenę zdobywa się wolność?

— Tu mówi Helena Mann — potwierdził głos w telefonie. — Chesham aż zadrżał na dźwięk jej głosu.

— Martwiliśmy się strasznie o panią, Heleno — mówił. — Gdzie pani się znajduje?

Nastąpiła chwila ciszy.

— Gdzie pani jest? — powtórzył Chesham głosem pełnym obaw.

— W ambasadzie Korawji — odrzekła Helena.

Chesham przyłożył rękę do słuchawki i zwrócił się w stronę Szefa.

— Jest w ambasadzie Korawji — rzekł przyciszonym głosem.

Marek Mann, którego twarz rozjaśniła się w początkach dziwnej konwersacji telefonicznej, opadł na swym fotelu, a rysy jego przybrały wyraz rozpaczy. Westchnienie ciężkie wyrwało się z jego ust.

— Sprytnie sobie postępują — zamruczał pod nosem. — Ale mów z nią dalej. Jak się czuje?

— Owszem czuję się dobrze, przynajmniej, jak dotychczas — brzmiała spokojna odpowiedź Heleny na zapytanie Cheshama. — Ale chcę panu powiedzieć, że jestem więźniem tutaj i mając tak zostać...

— Co za łajdactwo — wykrzyknął Chesham. — I to się dzieje w Londynie w XX wieku! Ambasady trzymają u siebie więźniów! A gdzie jest ambasada Korawji? Zaraz przyjadę taksówką i odwiozę panią.

— Ambasada leży w Park Lane — odparła Helena głosem, w którym drgała obawa. — Lecz niema celu, aby pan przyjeżdżał. Dom ten leży na ziemi korawjańskiej i posiada eksterytorjalność.

— Rozumiem — jęknął Chesham — pani została porwana.

I znowu nastąpiła pauza w rozmowie.

— Tak, porwano mnie — brzmiała odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KWIATY

wnoszą radość i piękno w nasze życie.



Podstawka na kwiaty z tafelkami lustrzanemi daje niezwykłe efekty dekoracyjne.

Koniecznem dopełnieniem wnętrza kulturalnego mieszkania są kwiaty. Mało jest jednak domów, gdzie stanowiłyby prawdziwą dekorację wnętrza. Ustawia się je zazwyczaj na oknie — rzędem jako wojsko — jedne obok drugich. Efekt dekoracyjny staje się zupełnie chybiony — dają one bowiem wrażenie jedynie stłoczonej zielonej masy — gdzie trudno rozróżnić indywidualne piękno poszczególnych roślin. W takiej masie giną koronkowe liście paproci. — Misternie powycinany filodendron upodabnia się do pogardliwie zwykle traktowanej aspidistrji, a ozdobny kaktus staje się kolczastem brzydactwem.

Stłoczone na oknie kwiaty — to nie przyjaciel, a wróg człowieka, któremu zabierają jedynie światło i utrudniają wietrzenie pokoju — nie dając wzamian wrażeń estetycznych — bo o pięknie owej zielonej masy na oknie trudno mówić.

Innym błędem jest nieumiejętność sharmonizowania roślin z całością pokoju, ani między sobą. Tak n. p. nie można umieszczać kolczastych kaktusów obok paproci o koronkowych liściach i t. p.

Kaktusy zgodnie współżyją z liściastemi begonjami, ale najlepiej się czują pośród swojej tak bardzo licznie rozrodzonej rodziny. Paprocie zyskują na urodzie przy asparagusach, tradeskancjach itp. roślinach o drobnych liściach. Nie można stawiać obok lirycznych niezapominajek pięknego krzewu kamelji czy azalji — które wspaniale natomiast rysują się na tle palm i fikusów. Skromne pelargonje ustawione przy przedstawicielach egzotycznych lasów dziewiczych — storczykach — tracą cały swój wdzięk.



Kaktusy oryginalnych kształtów cieszą się wielkiem powodzeniem



Drabinka, skrzynka i kosz na kwiaty złożyły się na ten efektowny pomysł.

Pokoik, mały zastawiony z konieczności sprzętami, tak że się ruszyć w nim nie można, wyglądałby humorystycznie z wielkim filodendronem, lub fikusem, lecz miłą ozdobą będą w nim niewielkie roślinki o drobnych listkach, lub małe kaktusiki, ustawione na oknie, czy też na tak obecnie modnych i niezwykle efektownych póteczkach.

Aby kwiat był ozdobą pokoju musi harmonizować z meblami i charakterem pokoju. Gdzie stoją biało-lakierowane meble czy trzcinowe fotele, nie ustawiajmy palm lub storczyków, które harmonizują jedynie z wykwintnemi stylowemi meblami.

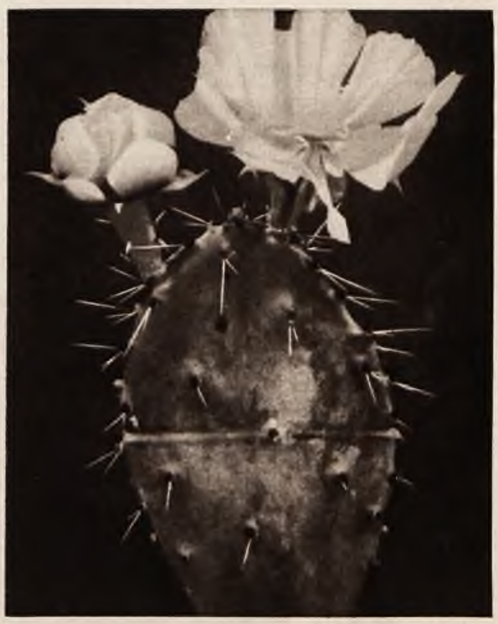
We wnętrzach o charakterze wybitnie nowoczesnem pięknie się prezentują, ustawione na specjalnie zaprojetowanym stoliku lub półeczce, dziwne w swej brzydocie kaktusy, lub inne oryginalne i egzotyczne rośliny.

Z tłem wnętrz o charakterze poważnym jak gabinet lub pokój do pracy pięknie wyglądać będą rośliny większe o dużych liściach.

W jasnych pokojach o pastelowych ścianach ślicznie wyglądają jasno-zielone asparagusy, koronkowe paprocie — kwitnące krzewy azalji, kamelji itp.

W pokoju o ciemnych tapetach pięknie się rysują barwne liście begonji.

A wśród biało-lakierowanych mebelków pokoju dziecinnego miło i radośnie wychylają się do słońca pęki kwitnących pelargonji... **M. S. S.**



Jakaż to radość, gdy z kolczastej pałki wychyli się delikatny kwiat.

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

KREM Z POMARAŃCZY. 6 żółtek, utrzeć z 7 łyżkami stołowemi mączki cukrowej, dodać soku z 3 pomarańcz i połówki cytryny, startą skórkę z jednej pomarańczy i pół cytryny; wszystko ubijać na parze, aż zgęstnieje. Po ostudzeniu dodać 3 listki żelatyny rozpuszczonej w łyżce gorącego wina (przelewać przez sitko!), wkońcu domięszać pianę z pozostałych białek. Zastudzony krem podaje się ubrany bitą śmietanką. Dodatek: makaroniki lub inne drobne ciastka.

ZUPA NEAPOLITAŃSKA. Do rosołu, nagotowanego z kości i jarzyn, przeciska się przez durszlak lub tarło masę, poniżej podaną, zagotowuje i wydaje. Masa: 2 żółtka, 5 dkg masła, utrzeć, dodać 4 dkg parmezanu, 2 łyżki tartej bułki, pianę z 2 białek i szczyptę soli.

SZEKELY GULASZ. 75 dkg tłustego mięsa wołowego lub wieprzowego z karku, pokrajać w kostkę, ułożyć w rondlu na poszatkowanej cebuli i dusić na ogniu, aż mięso dobrze się zrumieni, potem posolić, dodać pół łyżeczki papryki, podlać rosołem i kilku łyżkami marmelady pomidorowej. Osobno ugotować funt kapusty kiszonej i kiedy mięso jest już prawie miękie, włożyć kapustę odcedzoną do gulaszu. Dusić razem jeszcze pół godziny. Na salaterkę wykłada się na spód kapustę, a na wierzch mięso.

BUDYŃ Z OSTREGO SERA. Jasną zasmażkę z 7 dkg masła i 10 dkg mąki, zalać pół szklanką mleka i mięszać na ogniu tak długo, aż się utworzy gładka masa od ścian rondelka odstająca. Po wystudzeniu, dodaje się po jednemu, ucierając, 4 żółtka i 5 dkg tartego sera, wkońcu pianę z 4 białek i łyżkę tartej bułki; formę budyniową wylaną masłem i wysypaną bułeczką, napełnia się masą i gotuje na parze trzy kwadranse, uważając, aby woda silnie nie wrzała. Budyń podaje się polany masłem i posypany parmezanem.

GOŁĄBKI NA DZIKO. Oczyszczone gołębie zawija się w cienkie plastry słoniny, lub szpikuje gęsto, następnie dusi pod przykrywą na maśle, dodawszy kilka ziarn jałowca. Pod koniec podlewa się pół szklanką śmietany, rozbitej z łyżeczką mąki. Pokrajane na połówki gołąbki otacza się na półmisku makaronem. Sos osobno w sosjerce.

POTRAWA Z ZIEMNIAKÓW. W natartą masłem rynkę układa się warstwami pokrajane w talarki gotowane ziemniaki, twarde jaja również krajane, 3 sardelki oczyszczone i roztarte, drobno krajaną szynkę. Każdą warstwę polewa się paru łyżkami śmietany. Po wierzchu polewa się masłem i wstawia na pół godziny do pieca.

RISOTTO Z WĄTROBĄ. 25 dkg ryżu uprażyć z łyżką masła lub sadła, potem dolać po troszce pół litra rosołu i gotować ryż w piecyku na sypko. Wkońcu dodaje się 3 dkg parmezanu tartego i 15 dkg pokrajanej drobno a szybko osmażonej wątróbki.

SOS JAJECZNY Z CHRZANEM. 2 całe jaja, 4 łyżki octu, 4 łyżki oliwy, troszkę soli i cukru, ubijać na parze aż zgęstnieje, dodać 2 łyżki tartego chrzanu i wymięszać. Nie gotować więcej. Podawać do zimnego mięsa.

JAJA PO WŁOSKU. Ugotowane na twardo jaja pozostawia się nadtłuczone przez 10 minut w słonej wodzie, potem łupie, kraje w ćwiartki i polewa rumianem masłem z cebulką. Osobno podaje się tarty parmezan.

PŁUCKA WIEPRZOWE, ugotowane z jarzyną, zalaną rosołem, zaprawić sokiem cytrynowym, solą i pieprzem. Podawać z ziemniakami lub ryżem.

Sc. Ko.



NOWOŚCI KUCHENNE.

Pasztet to doskonała przystawka i dodatek do wszelkich kanapek. Możnaby go mieć zawsze w spiżarni, gdyby nie obawa, że bez lodowni, szybko w cieplejszej porze ulega psuciu.

Aby temu zapobiec, skonstruowano specjalne formy pasztetowe z porcelany, o charakterystycznej pokrywie, bardzo szczelnie zamykającej formę, a tylko z maleńkim otworem u samej góry. Przez ten otwór wlewa się przy pomocy lejka roztopione masło lub smalec, wypełniając całkowicie formę, przez co uszczelnia się ją, zamykając w zupełności dostęp powietrza, co chroni pasztet od możliwości zepsucia i pozwala na przechowywanie go dłuższy czas w zupełnie świeżym stanie. Oczywiście po otwarciu formy, trzeba już pasztet w całości zużytkować.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 19 — MAJ — Dni 31
Niedziela **5** Piusa V pap. 2 Ijar	Rosół z grzybkiem. Bigos z ziemniaczkami. Befsztyki z pommes frites, marchewka z groszkiem. Krem pomarańczowy /przygotować dzień naprzód/. Kolacja: Mięszanina z sałatką.
Poniedziałek **6** Jana w Ol. 3 Ijar	Zupa neapolitańska. Sztuka mięsa w sosie koprowym. Pieczeń cielęca w śmietanie z makaronem. Budyń z czerstwych ciast. Kolacja: Jaja w śmietanie.
Wtorek **7** Domiceli 4 Ijar	Zupa ryżowa. Makaron włoski z pomidorami. Gulasz szekely z knedlem bułkowym. Sałata z surowych owoców. Kolacja: Panierowana kiełbasa z puree ziemniaczanem.
Środa **8** Stanisława 5 Ijar	Zupa z groszku / z puszki/ z lanem ciastem. Budyń z ostrego sera. Gołąbki na dziko z makaronem. Omlety czekoladowe z sokiem. Kolacja: Ziemniaczana potrawa z szynką.
Czwartek **9** Grzegorza 6 Ijar	Rosół z lanem ciastem. Risotto z wątróbką. Bitki zwijane z grzybami i kaszą. Gruszki z konserw zalane kremem waniljowym. Kolacja: Mięso z rosołu na zimno z sosem jajecznym.
Piątek **10** Izydora 7 Ijar	Pomidorówka z tapioką. Ruskie pierogi. Biała ryba w sosie sardelowym z kluseczkami. Krem brusznicowy. Kolacja: Jaja na twardo po włosku.
Sobota **11** Adolfa 8 Ijar	Perłówka na śmietanie. Omlety oszczędnościowe z sałatą. Pieczeń huzarska z ziemniaczkami. Śliwki lub prunelki w cieście. Kolacja: Płucka wieprzowe z kluseczkami.

ŻYCIE ARTYSTYCZNE.



Artysta i jego modele...



Adam Styka podczas pracy w Algierze.

Wszystkim znane są pełne egzotycznego uroku krajobrazy i kompozycje figuralne naszego orjentalisty, Adama Styki. Uprawianie tego rodzaju malarstwa nastręcza wiele technicznych trudności ze względu na jaskrawość oświetlenia i warunki malowania, choćby szkicowego, w żarze słońca Południa.

Otrzymaliśmy ciekawe zdjęcie z miejscowości Bou-Saada, leżącej w Algierze, na którem widzimy Adama Stykę przy pracy.

Podziw wzbudza doskonały wybór modelu z dzikiego szczepu wojowniczego Berberów i jego umiłowanej o bujnych kształtach, czarnookiej piękności.

Adam Styka należy do nielicznej garstki egzotycznych malarzy, posiadających środki do uprawiania swej sztuki w plenerze południa, bez posługiwania się fotografją. Algier jest ojczyzną efektownych malarskich tematów, które zapewniają powodzenie sztuce naszego utalentowanego artysty.

Lucyna Szczepańska wychodzi zamąż.



Lucyna Szczepańska.

Fot. Forbert — Warszawa.

Znakomita nasza śpiewaczka operowa p. Lucyna Szczepańska wychodzi zamąż. Ślub jej odbędzie się zaraz po zakończeniu sezonu teatralnego w kościele św. Krzyża w Warszawie. Szczęśliwym narzeczonym jest p. Juljusz Nałęcz-Radzicki, Polak z Paryża, absolwent „Ecole superieur textile". Rodzice jego mieszkają stale w Paryżu. On sam jest obywatelem francuskim.

Zaraz po ślubie młodzi państwo zamierzają odbyć dłuższą podróż przez Niemcy, Belgję i Francję do Paryża, stąd zaś na Jasny Brzeg, gdzie p. Szczepańska spędzi swój urlop wypoczynkowy.

Nie jest wykluczone, że z początkiem przyszłego sezonu teatralnego p. Szczepańska będzie śpiewać w paryskiej Opera Comique. Niewątpliwie duży jej talent, który tak szczęśliwie się rozwinął w Operze Warszawskiej pod „okiem" p. Korolewicz-Waydowej, znajdzie na scenach zachodnich jeszcze lepsze warunki, które pozwolą młodziutkiej śpiewaczce stanąć w rzędzie artystów o sławie europejskiej. **Sl.**

* * *

Triumfy polskiego baletu.



Na lewo: Odbywający turne artystyczne po krajach Europy Zachodniej balet Feliksa Parnella odniósł znaczne sukcesy w Paryżu. Z okazji gościnnych występów na scenach paryskich zgotowano Parnellowi i członkom jego zespołu bardzo serdeczne przyjęcie. M. in. wydany został na cześć baletu polskiego bankiet przez Muzeum Tańca w Paryżu. W bankiecie tym wzięła m. in. udział słynna Krzesińska, tancerka baletu petersburskiego, przyjaciółka cara Mikołaja a później małżonka Wielkiego Księcia Włodzimierza.

Na naszem zdjęciu widoczni są uczestnicy bankietu m. in.: Wielka Księżna Romanowa-Krzesińska (1), Feliks Parnell (2), znakomity kompozytor Karol Szymanowski (3), Zizi Halama (4), Solange Schwartz primabalerina „Opera Comique" (5), oraz członkowie baletu polskiego. **m.**

MODA W FILMIE i W ŻYCIU CODZIENNEM.



Cudowny kostjum Marleny Dietrich z delikatnej kashy beige, przybrany lisem. Precyzyjnie dobrany każdy szczegół ubioru.



Suknię i płaszcz wieczorowy o nieskazitelnych linjach prezentuje Wendy Barrie, jedna z wschodzących gwiazd Paramountu.



Dolores del Rio w sukni ze złocistych łuseczek. Sortie z kosztowną klamrą, o bogatych manszetach z soboli.

Czy nie odbylibyśmy, tak sobie, dzisiaj, przechadzki po... labiryncie?

Proszę się nie przerażać. Nie mam na myśli tajemniczych budowli egipskich, gdzie tak łatwo zgubić orjentację a tak trudno wyjść bez pomocy dobrych duchów.

Nie, kroki nasze powiodą tajemniczemi wprawdzie, lecz pełnemi uroku szlakami, na których spotykamy najnowocześniejsze z istot, bez których nie byłby kompletnym obraz XX wieku... To urocze manekiny, reprezentujące wszelkie kierunki mody, której zakres tak się rozszerzył dzięki srebrnemu ekranowi.

Moda współczesna znajduje olbrzymie zastosowanie w filmie i z filmu potem czerpie inspiracje w dziedzinie życia codziennego. Wpływ filmu na modę jest bardzo rozległy i niezaprzeczalny, choć i moda nawzajem wywiera niemniejszy wpływ na kształtowanie się filmu.

Pomijamy filmy historyczne, gdzie niewiele już można zmienić w zakresie kostjumów, odtwarzanych ściśle na podstawie zachowanych wzorów. Przejdźmy tam, gdzie twórcza inspiracja malarzy, w służbie X-tej muzy, wyczarowuje te postaci kobiece, za któremi idą zachwycone oczy tłumów na obu półkulach świata.

Nie ma tak pięknej kobiety, któraby nie mogła wydać się jeszcze piękniejszą w dobrze dla niej dobranym stroju!

Wiedzą o tem dobrze reżyserzy filmowi i stąd praca nad realizacją filmu idzie zawsze w parze z przygotowywaniem odpowiedniej ilości strojów kobiecych, dla głównej bohaterki, jak i dla całych zespołów. Muszą one być pomyślane tak oryginalnie, aby wyprzedzały tendencje mody. Ich nienaganne, idealnie wprost wykonanie, z najpiękniejszych materjałów, jest dalszą konsekwencją wymagań objektywu filmowego, który nieubłaganie zarejestrowałby każdą najdrobniejszą niedokładność, niepotrzebny fałd czy zmarszczkę, mniej estetyczną linję układu materji. Coś, co w życiu codziennem uszłoby może uwagi, tu raziłoby odrazu reżysera a potem całą publiczność, która jest już na tyle wybredna, że nie możnaby jej wyprowadzić na tym terenie w pole, przez jakieś niedociągnięcia.

W filmie każda suknia musi leżeć jak ulana. Aby tak było, dobiera się do ich wykonania najpiękniejsze gatunki materjałów, które już w swojej konsystencji tem się odznaczają, że spływają w najpiękniejsze linje i fałdy. Materjał lśniący musi mieć bajeczny lustrzany połysk, jak materjał

Joan Blondell w tualecie brydżowej o wytwornym, lecz dość ekscentrycznym kroju.





Sukienka balowa z tiulu koloru porzeczkowego, z girlandą porzeczek w pasie.

nam do nich tak daleko, jak od rzeczywistości do ideału, niemniej jednak czyto jakieś szczegóły czy ogólniejsze zasady, przenikają szybko i łatwo z filmu na ulicę i do naszych domów.

Widzieliśmy bajeczne kreacje Claudette Colbert w filmie „Antonjusz i Kleopatra". Karnawał ostatni pozostawał silnie pod ich wpływem właśnie. Obcisłe, modelowane suknie balowe, wiodły swój rodowód bezpośrednio z tego filmu. W innym filmie ubiegłej jesieni wystąpiła Jean Parker w kostjumach o koronkowych żabotach i kołnierzach. Przypomniała widocznie modzie te miłe cacka, które tak ożywiająco wpływają na najskromniejszą nawet sukienkę. I oto obecny sezon wiosenny stoi całkowicie w znaku koronkowych drobiazgów.

Przykładów znajdziemy i więcej, ale tylko w zakresie spokojniejszych kreacji. Trudno byłoby przenieść w ramy życia codziennego cały przepych

matowy nienaganną głębię, a materjał wzorzysty idealny rysunek. Gdy chodzi o futra, nie istnieją dla filmu żadne imitacje. Soczewka objektywu wykryłaby natychmiast wszelkie niedomagania. I gdybyśmy się tak zapuszczali dalej w labirynt szczegółów mody filmowej, napotykamy wszędzie tylko dążność do ideału, który naprawdę imponuje zdumiewającą techniką wykonania.

Ta wysoko postawiona moda filmowa staje się wzorem do naśladowania dla wyznawczyń piękna strojów kobiecych. A imię ich — legjon. I choć nieda się wprowadzić w życie codzienne tej bajecznej elegancji i wytworności, jakie podziwiamy na ekranie, bo



Elegancki kostjum wiosenny z bluzą i podszewką żakietu w pasy.

Popołudniowy kostjum granatowy z białym. Biała bluza, biała podszewka w granatowe groszki.



i ekscentryczność form, oryginalnych w filmie, a niedopuszczalnych w powszedniem użyciu. To jedno jest pewne, że pomysłowa kobieta potrafi, wróciwszy z kina, zastosować w swej garderobie najrozmaitsze korzystne zmiany, na podstawie oglądanych arcy-wzorów... Wszystko, co podkreśli urodę i urok postaci, trzeba umieć zastosować do swych indywidualnych warunków, bo... jaką cię widzą, taką cię piszą, a od tego w życiu zależy powodzenie i te sukcesy, które składają się na całość, mogącą pretendować do prawdziwego zadowolenia.

Dobry współczesny film może być szkołą dobrego smaku, który jest pożądanym odczynnikiem na trywialne formy, zakradające się w nasze życie.

Ajaks.

W PEKINIE JADŁEM OBIAD



Jedna z ulic Szanghaju, urozmaicona licznemi reklamami świetlnemi, które nadają jej feeryczny wygląd.

Być w Pekinie i nie jeść obiadu po chińsku...

Już dawno prosiłem mego przyjaciela Chińczyka, lekarza z zawodu, którego poznałem w czasie studjów w Paryżu, ażeby zaprowadził mnie kiedyś do restauracji, w której mógłbym zjeść prawdziwie po chińsku. Życzeniu mojemu stało się zadość. Spotkaliśmy się w najwytworniejszej restauracji Pekinu.

Wszedłem obszernemi schodami, lśniącemi od czystości, do wielkiej sali o białych ścianach bez wszelkich ozdób. Przypominała ta sala pokój operacyjny lub też ambulatorjum w modnem sanatorjum. Tylko w kątach na postumentach stały lśniące białe złocone wazy chińskie, przekreślone czarną sylwetą chińskiego smoka. Mleczne rozproszone światło wypełniało przestrzeń.

Restauracja mieści się w obrębie czterech pięter. Przyjaciela spotkałem na drugiem piętrze. Tam to znajduje się obszerna jadalnia, ale nie w sensie jadalń, jakie zwykliśmy sobie wyobrażać. Lokal składa się z szeregu małych pokoików. W każdym takim pokoiku stoi tylko jeden stół. Pokoik, a raczej separatka, jest oddzielony od reszty sali ciężkiemi kotarami.

Lampy są przysłonięte barwnemi abażurami, a ściany są jasne, utrzymane w jednym tonie. Obrusy na stołach śnieżno-białe. Z boku na przystawnym stoliku stoi olbrzymia ilość małych tac, filiżanek, talerzyków, podstawek itd. W miejsce noży i widelców podają chińskie pałeczki z drzewa hebanowego ze srebrnemi okuciami. Pałeczki są ponadto bogato inkrustowane. Z początku trudno niemi jeść, ale po tygodniu człowiek się przyzwyczaja i chętniej posługuje się niemi, aniżeli naszem ciężkiem nakryciem.

Usiedliśmy przy stole. Kelner przyniósł kilka małych talerzyków z ziarnkami melonu. Każda chińska uczta zaczyna się od ziarnek melonu. Są wcale smaczne.

— My Europejczycy odrzucamy ziarnka melonu...

— Mamy w Chinach 450 miljonów ludzi... Nie możemy niczego odrzucać!

Przyniesiono serwetki. Były to wąskie paski z gąbczastej tkaniny czy masy. Leżały w dużych ilościach na bocznym stoliku. Było ich może pięćdziesiąt na osobę. Były lekko wilgotne i ciepłe.

Kelner rościelił na stole duży papierowy obrus. Przyjaciel mój pendzelkiem wymalował kilka pięknych charakterów chińskich na obrusie i kilka ornamentów. Należy to do ceremonjału uczty wypisywać mądre maksymy na obrusie.

Przyjaciel pouczył mnie, że po zużyciu należy każdą serwetkę zwinąć w kulkę. Jest to znak dla kelnera,że ma serwetkę usunąć.

Wino podają w długich, cieńkich porcelanowych filiżankach. Każdy gość dostaje osobną flaszkę wina. Napój jest ciepły, prawie gorący. Pije się go w bardzo małych porcjach.

Cudownie przyrządzony, gotowany ryż podają na końcu obiadu. Należy do wielkiego nietaktu spożyć chociażby ziarnko tego ryżu, gdyż w ten sposób daje się gospodarzowi do poznania, że jest się jeszcze głodnym. W chwili, gdy na stole ukazuje się ryż, kończy się uczta. Gospodarz zamawia jeszcze cztery potrawy, których nikt nie rusza. Restaurator odsyła te potrawy do domu zamawiającego.

Każdą potrawę podają w srebrnem naczyniu, zanurzonem w gorącej wodzie. W ten sposób zawsze są gorące. Każda potrawa jest przyprawiona wielką ilością zagadkowych jarzyn, sosów i siekanego mięsa.

Jak w każdej wytwornej chińskiej uczcie, tak i podczas naszej podano po ziarnach melonu zupę z rekina. Jako następne danie poszły marynowane raki. Potem podano słynną chińską specjalność, a mianowicie gniazda jaskółcze. Te poczciwe chińskie ptaki budują swe gniazda z wodorostów morskich. Dla podniebienia europejskiego nie jest to przysmak, wyczuwa się w tej potrawie posmak jodu. Potem, polecając swą duszę świętym pańskim, spróbowałem tłustych ud żabich, zaprawianych ryżowem winem.

Zkolei, jako piąte danie przyniósł kelner pieczone prosie, wypełnione całkowicie kapustą, kalafiorami, ogórkami oraz innemi nieznanemi mi bliżej jarzynami. Jako szóste danie przyszła kura, zaprawiona octem i sosem miodowym.

Na siódme podano leguminę. Słodką leguminę podają w Chinach pomiędzy daniami mięsnemi. Utrzymują powszechnie, że słodycze zaostrzają apetyt. Potem podano jeszcze leguminę o smaku gumy. Na dziewiąte danie zjawił się na stole przepiękny kalafior. Na dziesiąte dano rybę, która prawdopodobnie za życia hołdowała pasji nikotynowej. Cuchła tytoniem, jak stary marynarz. Na 11-te danie wymyślono kaczkę powleczoną lukrem. Po tej potrawie przypomniały mi się gwałtownie wszystkie poprzednio zjedzone.

Kiedy nasycyliśmy nasz apetyt, mój przyjaciel na kartce wymalował kilka charakterów chińskich i wręczył ją kelnerowi. Było to zaproszenie skierowane do śpiewaczki, która miała zaszczycić nas swą obecnością i uczcić naszą ucztę śpiewem.

Posłaniec wręczył natychmiast zaproszenie śpiewaczce, która jak wszystkie jej zawodowe koleżanki, mieszkała w dzielnicy wytwornych restauracyj.

Miała piękne imię. Nazywała się „Usta wiosny". Zjawiła się w towarzystwie dwóch przyjaciółek, „Kielich narcyza" i „Zielona mimoza".

Przy akompanjamencie skrzypiec odśpiewały kilka sentymentalnych pieśni.

Wino ryżowe jest mocne i ciepłe... Towarzystwo jest sztywne i napuszone... Chińskie śpiewaczki są to poważne dziewczęta i dobrze ułożone... Przynajmniej przy stole...

— „Usta wiosny" proszą cię przez usta moje, ażebyś je jutro zaszczycił swą obecnością przy śniadaniu. Nie należy nigdy odmawiać prośbie kobiety — dodał mój przyjaciel szeptem.

„Usta wiosny" są naprawdę ciepłe i miłe, jak wiosna. Mają w sobie urok i czar młodości...

Przecudny nastrój panuje w przepięknym pełnym egzotycznych woni pokoiku śpiewaczki...

J.



Wnętrze chińskiej restauracji, w której goście spożywają swoje narodowe potrawy, odznaczające się wielką różnorodnością i egzotycznością.

Hocki Klocki

Zakochany jasnowidz.



— *Powiedz mi tylko najdroższa, czy dochowasz mi wiary?*

Krzyżówka magiczna.

(Ułożył F. Gałecki z Głowna).

Wyrazy w krzyżówce magicznej krzyżują się identycznie.



1 12) Barszcz (wspak). 2 11) Hermetyczna butla (z=s). 3 10) Kanał w Europie. 4 8) Napój wyskokowy. 5 7) Duchowny protestancki. 6 9) Skrót godności po angielsku. 13 16) Maszeruję. 14 15) Rzeka w Polsce. 16 13) Incjały dyktatora powstania styczniowego. 15 11) Przewodniczący organizacji.

U znakomitego skrzypka.



— *Nie przeszkadzaj Jasiu; przecież widzisz, że tatuś przygotowuje się do koncertu!*

Logogryf.

(Ułożył F. Gałecki z Głowna).

W rzędach pionowych umieścić wyrazy o podanem niżej znaczeniu, środkowy rząd poziomy da rozwiązanie.



1) Imię niemieckie. 2) Część Rzeszy Niemieckiej. 3) Roślina. 4) Najemca. 5) Zeszyt. 6) Imię niemieckie. 7) Inaczej blat. 8) Część dworca. 9) Narzędzie rolnicze. 10) Transport wojskowy. 11) Część ciała. 12) Inaczej wicher. 13) War. 14) Część ciała. 15) Dziecinna zabawka. 16) Część ciała. 17) Środek lokomocji. 18) Pustka psychiczna na scenie.

Wytłomaczył.



— *Toalety pańskiej żony rujnują mnie...*
— *Mój panie, jak mam to rozumieć?!..*
— *Ponieważ moja żona chce mieć takie same.*

To warto poznać..

NA SCENIE.

Czasem trzeba być prorokiem. Nie zawsze można na podstawie własnych wrażeń, czy recenzyj najwybitniejszych krytyków, wskazać naszym Czytelnikom sztuki i przedstawienia godne uwagi. Zwłaszcza gdy notatkę musi się pisać w przeddzień ciekawej premjery. Naszczęście dziś jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy polecić śmiało dwie warszawskie premjery, które bezwarunkowo zasługują na poznanie. Jedna to premjera **„Niemej z Portici" Aubera**, gdzie tytułową rolę, jak wskazuje sam tytuł, osoby nie nie mówiącej, rolę stanowiącą zawsze popis dla najświetniejszych aktorek, gra znana primaballerina **Loda Halama**. Eksperyment ciekawy. Dotychczasowe plastyczne kreacje Lody Halamy każą wróżyć, że i w tej roli będzie interesująca, zwłaszcza, że rzetelnie się do niej przygotowała.

Druga premjera to „Człowiek czynu", debiut dramatyczny znakomitego młodego powieściopisarza, autora świetnej „Zazdrości i medycyny", **Michała Choromańskiego**. Trudno, nie znając sztuki, wydawać o niej sąd. Ale nazwisko jej autora i dotychczasowa jego twórczość, najlepiej ją polecają.



Michał Choromański, autor „Człowieka czynu".

W Warszawie trzeba jeszcze zobaczyć **Jaracza** w jego najnowszej roli w sztuce włoskich pisarzy **„Krzyk"**. Prapremjerę tej sztuki na scenie lwowskiej notowaliśmy tu już przed kilku tygodniami. We Lwowie graną jest obecnie **„Teorja Einsteina" Cwojdzińskiego**, która już trzeci miesiąc nie schodzi z afisza Instytutu „Reduty" w Warszawie. Jest to najlepszym dowodem jej dojrzałości scenicznej i sukcesu.

Z okazji gościnnych występów Marji Malickiej i Sawana w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie, wystawiono **„Marję Stuart" Schillera**. Przedstawienie to pozwoliło nam zapoznać się z przepięknym, wysoce poetyckim przekładem **Stanisława Miłaszewskiego** i doskonałą kreacją **Malickiej** w roli tytułowej. Świetnym w tem przedstawieniu był także **Wacław Nowakowski** jako kanclerz Burley.
(swb).

NOWE KSIĄŻKI.

Pomimo nastania sezonu wiosennego, który w świecie wydawniczym zaznacza się z reguły pewnym zastojem, na półkach księgarń polskich pojawia się dalej ogromna ilość nowości. Wybór wśród tych nowości nie jest taki łatwy.

Jeżeli chodzi o autorów polskich, to niesposób pominąć bardzo ciekawej książki, znanej prozatorki **p. Szelburg-Zarembiny** p. t.: **„Wędrówka Joanny"** (Gebethner i Wolff). Książka ta jest próbą nawskroś oryginalną i opartą o bogatą obserwację życia. Rażą może pewne sztuczności słowa i stylu, które niejednokrotnie zaznaczają się w polskiem pisarstwie kobiecem.

Olbrzymia epopea historyczna **„Piotr I"**, skreślona piórem „bolszewickiego hrabiego" — Tołstoja znalazła swoje dokończenie w tomie drugim, który ukazał się niedawno w nakładzie tej samej firmy: J. Przeworski. Znakomite to dzieło historyczne, napisane z niebywałą werwą i użyciem jaskrawych barw, należy uznać za jedną z najlepszych pozycyj literatury powojennej Rosji. (q)

NOWE PŁYTY.

Młody i utalentowany kompozytor krakowski — Ryś, skomponował ostatnio tango p. t. „Mam tylko serce" (śpiewa Stefan Witas) i „Przeminie rok lub dwa", tango w wykonaniu Stefana Sasa. Oba te utwory zostały nagrane na płytach Odeon, 271127 i 271116.

Znana angielska orkiestra Harry Roya, nagrała na płycie Odeon 253835, doskonałą rumbę p. t. „Sidewalks of Cuba" (Oakland-Parish-Mills). Rumba ta zagrana przez Roya po mistrzowsku — odznacza się piękną melodją, dobrą rytmiką i nie jest tak monotonną, jak niektóre znane nam utwory tego rodzaju. Po drugiej stronie tej samej płyty również dobry fox — „Dixie After Dark" w wykonaniu Roya.

Sławna we Francji — Lucienne Boyer — śpiewaczka wysokiej klasy — ma i w Polsce dużo przyjaciół i ogólnie jest cenioną. Śpiewa ona ostatnio bardzo miłą i otoczoną paryskim sentymentem piosenkę p. t. „Un amour comme le notre" (Borel-Clerc). Columbia DM 2090.

Louis Armstrong wraz ze swą orkiestrą gra nowy utwór Fields'a. Tytuł tej kompozycji brzmi: „On the sunny side of the Street". Armstrong interpretuje ten utwór w dwojaki sposób. W drugiej części Armstrong gra na swej sławnej srebrnej trąbce, udowadniając, że jest wirtuozem na tym instrumencie — najwyższej klasy. Brunswick A 500491.

„Cessez le Feu" — to marsz z filmu „Chanson de l'Escadrille". Utwór ten kompozycji A. Honaegera — znajdujemy na płycie Columbia DM 1999 w wykonaniu znanej piosenkarki paryskiej, Lys Gauty.

O ile amerykańskie melodje i sposoby interpretowania głosowego różnych utworów, najwyraźniej nieodpowiadają i brzmią wręcz obco w wykonaniu Chóru Dana, o tyle piosenki oparte na motywach polskich wykonuje ten zespół z wielką maestrją. Do utworów doskonale wykonanych przez Chór Dana, należy nagrane ostatnio „Tango Łyczakowskie" — (kompozycji L. Habera — Z. i P. Harra). Tango to, w które zgrabnie wpleciono motywy lwowskich piosenek, o słowach w gwarze lwowskiego przedmieścia, pełnych temperamentu, czasem smutku, jest jedną z najbardziej udałych kompozycyj tego rodzaju.
(jot).

NA NAJLEPSZEJ FALI

Niedziela, 5 maja.

Godz. 12.15: VI Poranek muzyczny z cyklu „Symfonja Piotra Czajkowskiego". Transmisja z Filharmonji Warszawskiej.
16.05: Koncert solistów. Marja Sokół (sopran) i Antoni Rudnicki (fortep. i akomp.).
21.00: Loża Szyderców.
21.45: Wiadomości sportowe.
22.15: Koncert kompozytorski, złożony z utworów Ludomira Michała Rogowskiego w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.

Poniedziałek, 6 maja.

12.05: Koncert Zespołu Stefana Rachonia.
18.00: Przegląd filmowy.
18.45: Melodje podhalańskie.
19.50: Wiadomości sportowe.
21.00: Koncert stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki.
23.05: Muzyka taneczna w wykonaniu Ork. „Savoy-Hotel-Orpheonas".

Wtorek, 7 maja.

12.05: Koncert Małej Orkiestry P. R.
18.00: Koncert Chóru Juranda.
18.15: Fragment teatralny.
19.30: Wiadomości sportowe.
20.00: „Gwiazda nie chce kręcić" Audycja muzyczno-słowna wesołych melodyj filmowych.
23.05: Muzyka taneczna w wykonaniu Orkiestry Jay Wilbura.

Środa, 8 maja.

12.05: Trio Jana Dworakowskiego i Bolesław Mierzejewski (ten.).
13.05: „Ogród zoologiczny".
17.15: „Muzyka współczesna dla niedowiarków" — I pogadanka Michała Kondrackiego, ilustrowana płytami: (Impresjonizm francuski).
18.45: Piosenki w wyk. Marleny Dietrich i Adama Astona.
19.30: Wiadomości sportowe.
21.40: Pieśni polskie w wykonaniu Edwarda Bendera.

Czwartek, 9 maja.

12.30: Koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharmonji Warszawskiej pod dyr. Bronisława Wolfstala, Stanisława Korwi-Szymanowska (sopran) Edmund Płoński (baryton), prof. Ludwik Urstein (akomp.).
16.45: Koncert chóru „Echo".
17.15: Jubileusz Jaracza.
19.30: Wiadomości sportowe.
21.00: Pieśni i tańce Karola Kurpińskiego. (Audycja IV-ta z okazji 150-lecia urodzin).
23.05: Muzyka taneczna w wyk. orkiestry Jacka Payne'a.

Piątek, 10 maja.

12.05: Utwory symfoniczne.
16.45: Pieśni rumuńskie.
18.10: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z „Cyrulika Sewilskiego" Beaumarchais w przekł. i opr. Tadeusza Boy-Żeleńskiego z udziałem Leokadji Pancewicz-Leszczyńskiej i Jerzego Leszczyńskiego.
19.30: Wiadomości sportowe.
19.35: Zula Pogorzelska w swoim repertuarze.
20.15: Koncert symf. z Filharm. Warsz. Wykonawcy: Ork. Filh. Warsz. pod dyr. Feliksa Nowowiejskiego, Franciszka Platówna (śpiew), Ida Haendlówna (skrz.).
23.05: Muzyka taneczna w wyk. Ork. Harry Roy'a.

Sobota, 11 maja.

12.05: Koncert Zespołu Tadeusza Seredyńskiego.
13.05: Fantazje operetkowe.
15.00: „Wiosna, Wielkanoc i Lato w pieśni białoruskiej". Audycja regjonalna w wyk. Chóru białoruskiego pod dyr. Grzegorza Szyrmy.
17.50: „Miasta gwiżdżących parowozów — Kutno".
18.00: „Wesołe audycje dla dzieci".
19.30: Wiadomości sportowe.
21.00: Koncert symfoniczny. Wykonawcy: Orkiestra P. R.
22.30: „Na wesołej lwowskiej fali".

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A.